

4426

TERESA LUBKIEWICZ-
URBANOWICZ
„GĘSIA SKÓRKA”

Teresa Lubkiewicz-Ilubanowicz

Stowarzyszenie Autorów
ZAIKS
Biblioteka
Hipoteczna 2, 00-092 Warszawa

GESIA SKÓRKA

/sztuka sceniczna w dwóch aktach/

AGENCJA AUTORSKA
Warszawa
ul. Hipoteczna 2

Osoby: gorseciarka	
instruktorka	- w jednej osobie, kobieta w średnim wieku
Jadzia Kabuś	- młoda dziewczyna w okularach
klientka	- kobieta czterdziestoletnia
Mietek	- trzydziestoletni
Golczuk	- pacjent , w średnim wieku
dziewczyna I	
dziewczyna II	
nieprzytomny	- pacjent ze wsi
lekarz	- w średnim wieku, typ ghisteryczny, zmanierowany
młodzieżowiec	
matka	
pielęgniarz I	
pielęgniarz II	- statysci

/Akt pierwszy/

Mała, zagracona pracownia gorseciarska. Dwoje drzwi. Jedna do kuchni, drugie do wyjścia. Na środku stół zawalony wykrojami, atlasami, gumkami. Z boku duże, stare lustro z komódką. Stoi przed nim, bokiem do widowni kobieta rozebrana do pasa, z dużym, kształtnym biustem. Gorseciarka mierzy na niej stanik. Pełne usta szpilek. Przy stole siedzi młoda dziewczyna. Pod materiałem schowana książka, czyta ukradkiem.

Gorseciarka /do klientki/ Teraz tylko spokojnie, bo przypnę do boku ...

Klientka /zapatrzona w swoje odbicie w lustrze/ A tu, pod pachą? /krygując się/ Pani Broniu, pani ma takie doświadczenie, jak pani ocenia mój biuścik?

Gorseciarka /wpina szpilkę w materiał/ Zwyczajne brakoróbstwo.

Klienta Co takiego? Ach! Ukłuła mnie pani!

Gorseciarka No właśnie. Tak tępe szpilki!

Klientka /zajęta tylko sobą/ W tym wieku można już mieć obwisły, prawda

Gorseciarka Niestety. Choć ^{z siłą} ~~z siłą~~ taką, która w ogóle nie musi nosić biustonosza.

Klientka U nas? w Grabowie? Pewnie nie ma w nim co nosić. /podnosi rękę/ Pani Broniu a tu? Tak się marszczy ...

Gorseciarka /rzut oka na siedzącą dziewczynę/ Jadziu! /ta w popłochu chowa książkę pod materiał/

- Jadzia Co ciociu?
- Gorseciarka Zasnęłaś nad książką.
- Jadzia Ja? Skąd!
- Gorseciarka No to powiedz nam co tam wyczytałaś.
- Jadzia /zmieszana/ Nic takiego.
- Gorseciarka Nic takiego. A to dobre! Całymi dniami *! ucciaaa* psuje sobie oczy. Podaj mi szpilki!
- Jadzia /szuka na stole/ Gdzie one są? Nie widzę ...
- Gorseciarka Bo nie nosisz okularów. Nie ma się czego wstydzić. Wie pani przy jej krótkowzroczności ...
- Jadzia Takie niemodne oprawki.
- Gorseciarka Dajesz wreszcie te szpilki! /Jadzia znajduje pudełeczko, podaje je gorseciarce/
- Klientka /do swego odbicia w lustrze/ No cóż, niedaleko szukając ...
- Gorseciarka Słucham ...
- Klientka Mówię, że nawet moja rodzona siostra /dotyka piersi/ nic tu nie ma. Dwie puste skarpetki.
- Gorseciarka /pokazuje na dziewczynę/ A moja Jadzia, proszę!
- Jadzia Oj ciociu ...
- Gorseciarka Niech pani tylko spojrzy! Nos i biust wydatny. Gorzej z *wosadkami*. Wie pani na szczęście udało się jej dostać do szkoły pielęgniarskiej. Załatwiłam to przez jedną z klientek ...
- Klientka Aj jak łaskocze! Zimno mi!
- Gorseciarka I nic dziwnego. Mam zupełnie zgrabiące ~~zgrabiące~~ palce.
- Klientka Niech pani spojrzy! Dostałam "gęsiej skórki"!
- Gorseciarka Jadzia ma ją zawsze. Nawet na udach. O, proszę! Jak poczerwieniała! Przecież to nie od niej zależy, prawda? /inaczej/ Coś podobnego! Ten stąlik jakby za ciasny. Za małe miseczki ...

- Klientka Zawsze nosiłam "czwórteczkę". Całe życie. Ach!
Czym mnie pani dotyka?
- Gorseciarka Palcami ...
- Klientka Jak sople lodu. A właściwie gdzie ma pani
moje wymiary? Przecież zapisywała je pani w
zeszycie.
- Gorseciarka Oczywiście, tylko siostrzenica go gdzieś zarzu-
ciła ...
- Jadzia /nieprzytomnie/ Tak ciociu ...
- Gorseciarka A proszę! Nie wyobrażam jej sobie jako pielęg-
niarki. Jadziu gdzie podzielaś zeszyt z miara-
mi klientek?
- Jadzia Zeszyt? Nie widziałam go ...
- Klientka /pokazuje na stół/ Przecież on tam leży, pod
atłasem
- Jadzia / /chwyta zeszyt/ Ten? Nie! To mój!
- Gorseciarka /podchodząc do stołu/ Zaraz zobaczymy ...
- Klientka Ja tu zamarznię! Doprąfny!
- Gorseciarka /gwałtownie wrywa od Jadzi zeszyt, przerzuca
kartki/ Zaraz, zaraz ... Jak pani godność?
- Klientka Jak to! Nie pamięta pani! Zofia Walik.
- Gorseciarka /mruczy/ Zofia Walik ... Zofia Walik ... /przez
chwilę czyta po cichu, potem głośno/ "Jak ja jej
nienawidzę! Jakie tego zwoje. Różowego atłasu,
pobielających gumek, jej krzyków, szybkich kroków
na dnie korytarza ..."
- Klientka /zajęta tylko sobą/ Muszę mieć te dziewięćdziesiąt
pod biustem, to pewne.
- Gorseciarka /kontynuuje czytanie/ "Jak ja jej nienawidzę!
Ileż to przysparza tajemniczej radości" /gwał-
townie zamyka zeszyt/

- Klientka /kokietyryjnie/ A co, zgadłam?
- Gorseciarka Mniejsza z tym.
- Klientka Ależ pani Bronisławo, sądziłam, że pani jest zorganizowaną. Straciłam dziś tyle czasu /ruch ręki w kierunku piersi/
- Pani Broniu! Nie słyszy mnie pani?
- Gorseciarka Moja droga, to nie piekarnia.
- Klientka Słusznie, choć niektóre biusty przypominają trochę dobrze wyrośnięte bułeczki. Nie uważa pani?
- Gorseciarka /napięta, sztywna podchodzi do klientki, kontuuje mierzenie/ Tak uważam, że popełniłam błąd. Wzięłam ją tylko dla jej dobra, rozumie pani. Wyłącznie dla jej dobra. Nikogo poza mną nie miała. Moja siostra, a jej matka zachorowała na nerwy. Była młoda kiedy umarł jej mąż z temperamentem, no i teraz ciągle w psychiatrycznych szpitalach. Już od kilku lat ...
- Klientka Ach! Znowu mnie *ukłuto!*
- Gorseciarka To nic przy tym co ja uczułam. To przeszywa jak ostrzem ...
- Klientka Tak, ale niech pani trochę uważa ... Tak mnie pani *zaciśnęła*, że nie mogę w ogóle odetchnąć.
- Gorseciarka Niech pani spróbuje!
- Klientka Nie mogę! Czuję się jak w pancerzu!
- Gorseciarka Jadziu podaj mi! Nie, nie! Nie trzeba! Nie przeszkadzaj sobie
- Jadzia Kiedy ja nic nie robię.
- Gorseciarka Przecież piszesz a to ważniejsze niż wszystkie inne. /łamie się jej głos/ Opisz mi moje zgarbione plecy, coraz słabsze oczy. Drwij sobie, drwij!

- Jadzia Ciociu! Ja nie chciałam, ja ...
- Klientka Czy nie uważa pani, że powinnam bardziej eksponować ten naturalny szeroki rozstaw miseczek?
- Gorseciarka Ten krój będzie najlepszy. Zamaskuje co potrzeba.
- Klientka Alże my się nie rozumiemy...
- Gorseciarka Atlas też jest w najlepszym gatunku. Proszę tylko dotknąć!
- Klientka /dotyka skóry na piersiach/ Jaki gładki!
- Gorseciarka prostując się/ No tak, leży jak ulał.
- Klientka Nie za wysokie te moje pagórki? Niech pani powie szczerze. /inaczej/ Pani Broniu, chciałam panią zapytać, tak poufnie, czy to prawda, że gros kobiet przychodzi do pani tylko z jedną piersią?
- Gorseciarka /zdejmuje z niej stanik/ Na szczęście nie będzie już pani musiała mierzyć.
- Klientka Ja? Dlaczego?
- Gorseciarka Bo to już nie będzie potrzebne.
- Klientka To szkoda. Wie pani, jedyna rzecz co do której nie mam żadnych zastrzeżeń - to mój biust.
- Gorseciarka Każda figura ma zawsze jakieś mankamenty. Tylko moja Jadzia wiecznie z siebie zadowolona. /do dziewczyny/ Może byś postawiła wodę na herbatę? A pani może się już ubierać.
- Jadzia /nieprzytomnie/ Tak ciociu! /zrywa się, zmierza w kierunku drzwi/
- Klientka To musi być straszne!
- Gorseciarka Co?
- Klientka /ubierając się / Wie pani o czym myślę. Podobno trzeba się codziennie badać przy kąpieli?

- Gorseciarka Czasem wystarczy nawet jedna chwila ...
- Klientka /bez tchu/ Chwila? Do czego?
- Gorseciarka /za Jadzią, która słuchając stanęła w progu/
Jadziu! Nalej do czajnika dwie szklanki wody
i dobrze zakręć kran. /dziewczyna wychodzi/
Nie chciałam tego mówić przy niej, ale wzięłam
na siebie ciężki obowiązek. Niech mi pani wierzy,
Jadzia jest okropnie uparta, ale poza mną napraw-
dę nie ma nikogo.
- Klientka To szczęście! W jej wieku to raczej rzadkość ...
prawda ... To nie zdarza się nigdy? /gest w
kierunku piersi/
- Gorseciarka /twardo/ Nie.
- Klientka /stoi teraz przy stole już w staniku i koszuli,
machinalnie przegląda materiały. Odgrywa się/
A wie pani, że mąż bardzo ceni sobie pani bius-
chalterki. Kazał mi je nosić nawet do nocnej ko-
szuli. Śmieszne, prawda? /przykłada atłas do
szyi/ Co pani myśli o tym odcieniu?
- Gorseciarka /podchodzi do niej/ Staniczek musi być mniej wy-
cięty, żeby to przykrył /w drzwiach staje Jadzia
z czajnikiem w ręku/
- Klientka Co przykrył?
- Gorseciarka Ten czerniak ostatnio nam się powiększył, prawda?
- Klientka /spłoszona/ Czerniak? Jaki czerniak?! Co pani
opowiada?! Pani chodzi o to znamię? Ach mam je
już od dziecka. Mąż go uwielbia... /brzęk czajnika
- Gorseciarka Jadziu? Co ty wyprawiasz z tym czajnikiem?
- Jadzia Nie wiem gdzie go postawić?

- Gorseciarka Tam gdzie zawsze. /klientka ubiera się w pośpiechu/ Dostań z szafki produkty! /Jadzia stawia czajnik na metalowym krążku/
- Klientka To ja ... ja już ^uciekam! O Boże jak się zasiedziałam!
- Gorseciarka A jednak radziłabym tego ^{nie}lekceważyć.
- Klientka /w popłochu/ Do widzenia! /wybiega/
- Gorseciarka / /ubawiona/ Histeryczka. I w dodatku nie ma wcale męża.
- Jadzia Jak to? Przecież mówiła.
- Gorseciarka /szykuje do kolacji/ Mówić można wiele. Czy wiesz kto z nią mieszka? Twój dobry znajomy.
- /po chwili/ Pan Mietek. Tak, tak, ten miejscowy literat. /Jadzia, która nalewała herbatę do kubków machinalnie stawia czajnik na atłasie/
- Gorseciarka Co ty wyprawiasz?! /Chwyta czajnik/ O tym Mietku dowiedziałam się zupełnie przypadkiem. A ty o tym nie wiedziałaś?
- Jadzia Czy dostać masło?
- Gorseciarka Oczywiście. Dawali dziś w "Delikatesach" po całej kostce! /Jadzia dostaje masło z szafki, podchodzi do stołu/ Jadziu proszę cię na przyszłość, żebyś nie bazgrała w zeszytach z miarami moich klientek. /inaczej/ Dlaczego to napisałaś?
- Jadzia Ja? Pod wpływem chwili. To już nieważne ...
- Gorseciarka /z pamięci/ "Jak ja jej nienawidzę! Jakiego tego zwoje! Różowego atłasu, pobielających gumek!"
- Jadzia Ciocia się tego nauczyła?
- Gorseciarka Tak. Na pamięć
- Jadzia Jakże to głupie!

Gorseciarka Połóż wreszcie to masło! Rozgrzewa ci się w rękach. Czy wiesz, że gdyby nie te "poblądke gumki" nie miałybyśmy co jeść ...

Jadzia ... pobielałe ...

Gorseciarka Kiedy zabrakło ci matki ...

Jadzia Ja mam matkę!

Gorseciarka /grubo/ Ale zwariowała! /po chwili/ Dostań też ser, kupiłam taki jaki lubisz ...

Jadzia Holenderski

Gorseciarka Skąd! "Ementalski". Jadziu czy wiesz, że ja widziałam ciebie z tym Mieczysławem.

Jadzia To niemożliwe!

Gorseciarka Byliście na dworcu.

Jadzia /ze spuszczoną głową/ Mówił, że dokładnie spenetrował teren ...

Gorseciarka Spenetrował! Z jego krótkowzornością! Z tobą też nie lepiej

Jadzia Ja ... wyszłam tak sobie, do pociągu ...

Gorseciarka Tak, oczywiście. Ja wiem wszystko ...

Jadzia Wszystko ... Ja pokazuję mu wszystkie wiersze. Tylko jemu.

Gorseciarka Przy czym tu te bzdury! Spotykałaś się z nim w składziku na sąsiedniej posesji.

Jadzia By...ło tak zimno... i on...

Gorseciarka Łajdaczy się gdzie popadnie!

Jadzia On też pisze.

Gorseciarka Literat z nazwy.

Jadzia Pisze takie aforyzmy. Jeden to mój ulubiony /mówi/ "Twórczość to pęd pod wiatr. Kto wichru nie czuje na skroniach - niech zmieni pióro na żagiel".

- Gorseciarka Ty to masz talent do widzenia samych brudów.
Choćby w tym rynku w Grabowie jest tyle cieka-
wych obiektów - odnowiony kościół, uporządko-
wany park, a ty widzisz tam tylko tę prostytut-
kę Baduchową, co ma to "rożno numer jeden". Jak
Sanepid może na coś takiego pozwolić! A ty ją
podziwiasz!
- Jadzia Tylko opisuję ...
- Gorseciarka Czy to nie ma już innych, przyzwoitych tematów?!
- /cytuje/ "dyszająca żarem na piekielnym rożnie po-
żądania spala się na popiół w kiełbasianym dy-
mie".
- Jadzia /parska mimowoli/ Ależ to śmieszne!
- Gorseciarka Śmieszne! W tym samym rynku tuż obok, prowadzi
drogerię zasłużony pracownik handlu, uczciwy ...
- Jadzia /Głośno, podniecona/ To on! to właśnie on!
- Gorseciarka Ciszej ... Co on?
- Jadzia On tam był na stacji, ten Jurkiewicz! Już wiem!
Cioci tam wcale nie było! /pukanie do drzwi/
- Gorseciarka Proszę.
 /wchodzi mężczyzna w okularach/
- Mieczysław Dobry wieczór pani Bronisłavo. Przechodziłem
tędy i widzę światło-tajemnicze, migocące, łas-
kawe ...
- Gorseciarka Jadziu ...
- Mieczysław Co takiego! To ty jeszcze nie pojechałaś do tej
swojej szkoły?!
- Jadzia Jadę jutro.
- Mieczysław Aa, to szkoda ... Wie pani, Jadzia ma talent!
Bardzo oryginalnie opisała nasz rynek w Grabowie.
I to wierszem.

Gorseciarka Wiem o tym.

Jadzia O Boże! /zrywa się/ Chyba nie zgasiłam gazu
/wybiega. Chwila ciszy/

Gorseciarka Była tu właśnie przed chwilą pana ...

Mieczysław Ciiii ...

Gorseciarka Ale jej biuschalterki jeszcze nie gotowe.

Mieczysław Tym lepiej dla mnie. Fascynująca pogoda, praw-
da? /wpatruje się w swoje odbicie w lustrze.
Gorseciarka spogląda tam raz, drugi, potem już
oboje grają do siebie w lustrze/

Gorseciarka Leje jak z cebra.

Mieczysław Te bioatmosferyczne prądy powietrza działają
podniecająco. Nie uważa pani?

Gorseciarka /bierze do ręki leżący pod lustrem kawałek
atłasu/ Pana ~~znajoma~~ ... znajoma wybrała sobie
ten odcień ...

Mieczysław /kładzie rękę na rękę gorseciarki, uwodzi/
Czy ten? /gorseciarka usiłuje wycofać rękę, ale
on przytrzymuje ją/

Gorseciarka Ten ... morelowy ...

Mieczysław Cóż za miękkość ...

Gorseciarka To najdroższy atłas jakim dysponuję.

Mieczysław Genialny! /do jej odbicia w lustrze/ Te opusz-
czone kąciaki ust, te zmarszczki goryczy ...

Gorseciarka /twardo/ będzie to pana drogo kosztowało.

Mieczysław Och, jak one się bronią!

Gorseciarka /spłoszona/ Co?

Mieczysław Te kąciaki wokół ust.

Gorseciarka Będzie pan słono płacił za biuschalterki tej pani.

Mieczysław Jakże jest pani teraz podobna do ...

Gorseciarka Do kogo?

Mieczysław /tajemniczo/ Do wielkiej ...

Gorseciarka Do wielkiej?

Mieczysław Drapieżnej

Gorseciarka /powtarza/ Drapieżnej ...

Mieczysław /nieoczekiwanie, drwiąco/ Gorseciarki!

Gorseciarka /Pojmując sens/ No wie pan! /w drzwiach staje
Jadzia/ Też coś! /dostrzega Jadzię, co się
od lustra/ Wiesz Jadziu pan Mieczysław wpadł
właśnie, żeby dowiedzieć się o staniczki żo-
ny. Chce sam wybrać dla niej odpowiedni ma-
teriał. Zależy mu na tym, żeby to było w jak
najlepszym gatunku.

Mieczysław Mniejsza z tym.

Gorseciarka Wybrał ten morelowy. Co o nim myślicz?

Mieczysław Ja już uciekam.

Gorseciarka Ach panie Mieczysławie, chciałam pana tylko
zapytać, czy ten aforyzm w "Przyjaciółce",
to pana? Zaraz ... /szuka/ Gdzie ona jest
/znajduje tygodnik/ O, właśnie! Czy to pana?
/czyta/ "Drzewo cierpliwości jest cierpkie
lecz owoce jego to - miód i cukier".

Mieczysław Mało oryginalne i niestety nie moje. /podcho-
dzi do Jadzi/ Jadius napisz do mnie koniecznie
i przyslij mi twój ostatni wiersz. Pamiętasz,
że mieliśmy go omówić?

Jadzia Nie mam żadnego wiersza. Ostatnio nic napisa-
łam.

- Mieczysław Nie napisałaś? To wielka szkoda. No cóż, co widzenia paniom. /kłania się, wychodzi. Już przy drzwiach/ A jeżeli chodzi o koszty, to proszę się tym nie liczyć ... /wychodzi/
- Gorseciarka Widzisz! Wstydzi się tego co napisał. I bardzo słusznie. /krząta się przy stole, wyciąga stanik/ Jadziu! Rozbieraj się!
- Jadzia /spłoszona/ Ja? Dlaczego?
- Gorseciarka Przecież muszę coś na jutro wykończyć stanik. Już zapomniałaś?
- Jadzia Proszę ... nie trzeba się męczyć ... pojedę w starym.
- Gorseciarka Ciocia nigdy nie jest zmęczona przy tych ... "poblaskach gumkach"
- Jadzia ...pobielających ... /gorseciarka zbliża się do niej ze stanikiem w ręku, Jadzia zciąga szybko bluzkę, koszulę. Staje przed lustrem skulona, niepewna. Gorseciarka podaje jej stanik, dziewczyna nakłada go nieporadnie, mocuje się z zapięciem/
- Gorseciarka Wyprostuj się! No i jak się w nim czujesz?
- Jadzia Chyba dobrze?
- Gorseciarka /przygląda się jej/ Te wypryski na szyi najlepiej myć gorącą wodą z mydłem. Nie kręć się! Dobrze są też na to otrąbki. /gorseciarka bierze pudełeczko ze szpilkami/ Tu muszę zebrać pod pachą... Podnieś rękę! Jeszcze wyżej! /wyszukuje w pudełeczku ze szpilkami właściwej szpilki.

Jadzia stoi z uniesioną do góry ręką. Gorseciarka znalazła szpilkę wkłupa ją w bok dziewczyny. Zaraz potem, rozpaczliwie /Ach!

Jadzia Co się stało?

Gorseciarka /z pają/ Wpakowałam ci w bok całą szpilkę! A ta ani drgnie! Nie czułaś?

Jadzia One ... one są takie tępe ...

Gorseciarka /wściekła/ Ale ta miała ostry koniec! Ta jedna, jedyna!

/wyciemnienie/

S C E N A II

Pielęgniarski pokój ćwiczeń. Ideał sali szpitalnej. Na środku trzy gładko zasłane łóżka, obok nich szafki. Wszędzie sztywna biel. W pokoju dwie młode dziewczyny i Jadzia w czepkach i pielęgniarskich fartuchach tańczą w takt muzyki z głośnika. Jadzia drobi niezgrabnie w miejscu, dziewczyny wyginają się wokół niej. Jedna z nich naśladuje w tańcu mężczyznę - tańczy śmiesznie, pretensjonalnie jak to robą podstarzali amanci. Tańcząc mówi do Jadzi, uwodzi ją w stylu Mieczysława.

Dziewczyna I To zdumiewające Jadziu, ale wyobraź sobie, że u niektórych dzikich plemion zamieszku... /zadyszała się/. jących rozległe stepy doliny Amazonki, takie pojęcie jak rozwiązłość płciowa jest czymś zupełnie nieznanym ...

Dziewczyna II Ale pod naszą szerokością geograficzną ...

- Dziewczyna I Skromność, Jadziu, to klimat. Czy wiesz, że u tych plemion w dorzeczu Nilu...
- Dziewczyna II /wygłupia się, trąca ją/ Ty! Mówiłaś o stepach Amazonki!
- Dziewczyna I No to co? /tańczy/
- Dziewczyna II Bądź konkretna, nie!
- Dziewczyna I Jadziu!
- Jadzia /ze śmiechem/ No co ty! On tak nie mówi! Nie tymi tekstami!
- Dziewczyna II /tańcząc. Teraz ona udaje uwodziciela/ Po bliższym przyjrzeniu się, dochodzimy do wniosku, że u tych plemion organa płciowe zarówno u osobników męskich jak i żeńskich są zwykle odkryte ...
- Dziewczyna I /piszczy/ Ach panie Mietku, przysłaniają je przecież liśćmi!
- Jadzia /śmiejąc się/ Dość! Już nie mogę!
- Dziewczyna II Wyobraź sobie Jadziu to nieustanne drażnienie! Nieustanne drażnienie /ja gramofonowa płyta/ nieustanne drażnienie ...
- Dziewczyna I /coraz szybszy rytm tańca/ Erekcja goni erekcję! Erekcja goni erekcję! Erekcja goni erekcję!
- Jadzia Ojjjejjj! Przestańcie!
- Dziewczyna I /wyciąga do Jadzi rękę, dotyka jej piersi/ taniec to naturalne źródło cielesnych zbliżeń...
- Dziewczyna II /krążąc coraz szybciej/ Erekcja goni erekcję! Erekcja goni erekcję!
- Dziewczyna I Zbliź się Jadziu! Zdejm czepek! Przeszkadza ci w tańcu!

- Jadzia On tak nie mówi! Nigdy!
- Dziewczyna II /teraz mówią obie/ Zdejm! Zdejm! Zdejm!
/zciągają z niej czepek, fartuch. Jadzia zostaje w samej halce. Broni się nerwowo, ale daje się wciągnąć w ten bełkot w tę bzdurę/
- Dziewczyna I /tańcząc za jej fartuchem, podśpiewując/
Florencja Najtingel, Florencja Najtingel, też też robiła sobie czasem "małe hej" /wyciąga rękę do Jadzi/ Teraz koszulkę! Szybko!
- Dziewczyna II /podśpiewując/ W Grabowie nikt się nie dowie!
W Grabowie nikt się nie dowie! W Grabowie nikt się nie dowie!
- Dziewczyna I Spójrz na nią! Cała w "gęsiej skórcie"!
- Jadzia /broni się ze śmiechem/ Przestańcie! Wariatki!
Ja nie chcę! /energiczne kroki za sceną/
- Dziewczyna I Dziewczyny! Instruktor! Instruktor!
- Jadzia /przerażona/ O Boże! Co robić!
- Dziewczyna I /popycha ją w stronę Łóżka/ Wskakuj do łóżka!
Szybko! /Jadzia wskakuje do łóżka, zakrywa się kocami pod samą brodę. Dziewczyna II w popłochu układa przy łóżku czepek, fartuch/
- Dziewczyna II Co teraz? !
- Dziewczyna I Ćwicz słanie łóżka z ciężko chorym! No już!
/dziewczyna II pochyla się nad Jadzią. Otwierają się drzwi, staje w nich instruktorka - sztywna, nienaganna. Jest to ciotka Jadzi z pierwszej sceny, choć zupełnie odmieniona, fartuch, fryzura. Gest w kierunku głośnika, ten cichnie. Instruktor przygląda się Jadzi, podchodzi do łóżka/

- Instruktorka Magda! Co tu robi Kabuś?
- Jadzia Ja ... leżę.
- Instruktorka Pytam co tu robi Kabuś Jadwiga?
- Dziewczyna II Właśnie, pani instruktorko, postanowiłyśmy
sobie poćwiczyć słanie łóżka z ciężko chorym p
pacjentem, właściwie to Kabuś chciała sobie
przypomnieć posz...poszczególne czynności...
to znaczy ich kolejność.
- Instruktorka Ach tak /siada na krzesło, zakłada nogę na
nogę, sztywna, prawie bezosobowa/ No proszę
cię Kabuś!
- Jadzia /ze strachem/ Ja tylko leżę ...
- Instruktorka No, proszę! Wszystkie czynności po kolei!
- Dziewczyna II Przy słaniu łóżka z ciężko chorym pacjentem
podchodzimy do łóżka z ...
- Instruktorka /wpatrując się w czubek swojego pantofla/
Z której strony Kabuś?
- Jadzia Czyba z prawej ...
- Instruktorka Masz jakieś wątpliwości?
- Jadzia Tak ... To znaczy ... wydaje mi się ... /na-
gle z odwagą/ że to wszystko jedno!
- Instruktorka Co?
- Jadzia Z której strony podchodzimy do łóżka ciężko
chorego.
- Instruktorka Tak, a to ciekawe? To znaczy, że wypracowane
przez lata wspaniałe wzorce pielęgnacji cho-
rego nie mają sensu?
- Dziewczyna I /podpowiada/ Jadzia! Podchodzisz z prawej
strony! Mów! Z prawej.
- Jadzia Dlaczego z prawej? Jak pan Skonecki leżał na
"trójce" to ja chciałam zawsze jak najszybciej

być przy nim i ...

Instruktorka

No, słucham, kontynuuj.

Jadzia

On umierał i ja...

Instruktorka

Umierał? Ten stan również wymaga od nas pewnych, określonych czynności. Magda, a teraz pokaż Kabuś jak prawidłowo podchodzi się do łóżka z pacjentem.

Dziewczyna II

/demonstruje mówiąc/ Do łóżka z pacjentem podchodzimy zawsze z prawej strony, po czym ...

Instruktorka

Świetnie! Zrób to jeszcze raz! /dziewczyna jeszcze raz robi podejście, trochę jak w tańcu/ Zapamiętaj to sobie Kabuś! A teraz jaka jest następna czynność? Kabuś słucham!

Jadzia

Pochyliam się nad chorym.

Instruktorka

W jakim celu?

Jadzia

Być przy nim, żeby słyszeć co do mnie mówi,

Instruktorka

Nie rozumiem. Magda pojmujesz coś z tego?

Dziewczyna I

Ona mówi, że chce z chorym rozmawiać.

Instruktorka

Kabuś, sala demonstracyjna, tak jak szpitalna, to miejsce gdzie obowiązuje czysta precyzja ruchów. Absolutna celowość wszelkich poczynań, których efektem końcowym jest ...

Dziewczyna II

/wpada w słowo/ szybkie zejście pacjenta ...

Instruktorka

Ach tak? Tak sądzisz Kabuś?

Jadzia

/ponieważ nie słuchała/ Tak. Oczywiście.

Instruktorka

No to świetnie. Będę o tym pamiętała. Magda, słucham cię!

Dziewczyna II

A więc następną czynnością jaką wykonujemy po podejściu do łóżka jest uwolnienie koca /uwalnianie koca podwinięty pod materac/ Robimy to jednym zdecydowanym ruchem.

Instruktorka Płynnym.

Dziewczyna II Tak. Oczywiście.

Instruktorka Kontynuuj!

Dziewczyna II Po czym rolujemy koc /pokazuje to odsłaniając leżącą pod kocem Jadzię, ta gwałtownie obciąża halkę/ po czym podkładamy lewą dłoń pod pośladki chorego, prawą pod plecy i przesuwamy go ... /nagły domośny ryk lwa z ogrodu zoologicznego/ Jadźka! Musisz tak ryczeć?!

Instruktorka /złowieszczo, cicho/ Kabuś ...

Jadzia Pani instruktorko to lew!

Instruktorka Co?

Jadzia Lew z ogrodu zoologicznego. Całą noc ryczał. Pewnie chory. /śmiech dziewcząt, tłumiony chichot/

Instruktorka Kabuś wyjdź z łóżka, dobrze?

Jadzia Już ... /wstaje z łóżka, nakłada fartuch, czepek/

Instruktorka Podejdź tu do mnie. /Jadzia zbliża się/ Uwagem, że Grabów to świetne dla ciebie miejsce.

Jadzia Ja nie mogę tam wrócić. Za nic!

Dziewczyna I Ona nie może pani instruktorko, to fakt. Jej matka jest u czubków, a ciotka zarabia na życie ciężką, fizyczną pracą.

Instruktorka To prawda Kabuś?

Jadzia Tak. Mama choruje.

Instruktorka No cóż, jeżeli nawet ja przejdę nad tobą do porządku dziennego to dobro chorego człowieka wymaga ...

- Jadzia Oni mnie lubią. Naprawdę. Pan Skonecki miał napisać do pani list.
- Instruktor List?
- Jadzia Tak w mojej sprawie, że ja, że ja ... dobrze wywiązywałam się ze swoich obowiązków. Pewnie już nie zdążył?
- Instruktor Ależ tak, zdążył.
- Jadzia Jak to dobrze!
- Instruktor Tak, to był bardzo wnikliwy list na temat ... reorganizacji naszego szpitala. Z pewnych konkretnych danych przeszedł do uogólnień.
- Jadzia Do uogólnień?
- Instruktor Miał niestety zbyt mało czasu na obserwacje, ale w swoim liście umieścił bardzo słuszne uwagi dotyczące "biopsychospołecznych potrzeb pacjentów"
- Jadzia Biopsychospołecznych? A ja go tak lubiłam.
/stukanie do drzwi/
- Instruktor Proszę. /otwierają się drzwi staje w nich Mieczysław z teczką w ręku/
- Jadzia Pan M₁etek?! Jak pan tu mnie odnalazł?!
- Instruktor Kto to jest? /chichoty dziewcząt/
- Mieczysław Szukam tu mojej siostrzenicy. Powiedziano mi na dole w sekretariacie, że właśnie jest ćwiczona ...
- Instruktor O kogo panu chodzi?
- Jadzia O mnie. O Kabuś Jadwigę.
- Mieczysław Chdzie tu można położyć teczkę? /rozgląda się kładzie ją na stoliku/ Proszę, niech pani sobie nie przeszkadza ... /chichoty dziewcząt, ryk lwa/ Jadziu czy nie uważasz, że pani nam bardzo kogoś przypomina?

- Jadzia Panie Mietku... panie wujku, to jest pani in-
struktorka!
- Mieczysław Ach, pozwoli pani, że się przedstawię? /pomruk
lwa/ Tak i pani jest bardzo podobna do ...
wielkiej... /chichoty dziewcząt/ puszystej ...
No, Jadziu! Trochę wyobraźni! Pani przypomina
nam ... Kogo? Wielką, puszystą ...
- Jadzia Ciocię!
- Mieczysław Ach skąd! Wielką puszystą ... lwicę?
- Instruktorka /odzykuje mowę/ Proszę stąd wyjść! Natychmiast!
- Mieczysław /wpatrzony w instruktorkę, zafascynowany/
Spójrz tylko Jadziu jak ten gest odsłonił
nagle prawą solniczkę u szyi ...
- Jadzia Wujku!
- Mieczysław Kapitalna! Miejsce na łyzy. /ryk lwa/
- Instruktorka Magda! Sprowadź mi tu kogoś! Natychmiast!
/dziewczęta i Jadzia pryskają nagle do drzwi.
Już ich nie ma. Instruktoraka podchodzi do Miet-
ka, ten chowa się za łóżko. Teraz grają twarza-
mi do siebie przedzieleni łóżkiem/ O ile pana
dobrze zrozumiałam interesuje się pan postępani
w nauce Kabuś Jadwigi?
- Mieczysław Nie taka kolejność.
- Instruktorka Co?
- Mieczysław Najpierw imię, potem nazwisko, łaskawa pani.
Jestem specjalnie uczulony na piękno ojczyste-
go języka ...
- Instruktorka /tępo/ uczulony ... I tak jej to nic nie pomoże.
- Mieczysław Spodziewam się. Jestem prawie tego pewien. W
to miejsce na łyzy /ryk lwa/ skapuje też czasem
... piana.

AGENCJA AUTOMATYKA
Warszawa
ul. Hłubińska 3

- Instruktor . /mnąc ręką zasłaną gładką poduszkę/ I tak ją wypieprzę! Chciałby pan wiedzieć kiedy?
- Mieczysław Ewentualnie. Ale o wiele bardziej interesują mnie pani małe przyzwyczajenia ...
- Instruktor /mnąc w pasji poduszkę/ Jak?
- Mieczysław /wygładza po niej poduszkę/ Po domu ... chodzę tylko w drewniakach. Stukają tak autorytatywnie.
- Instruktor Czego?
- Mieczysław Herbatę pijam tylko "popularną"
- Instruktor No coś podobnego! /gniecie poduszkę, on ją wygładza, ich ręce spotykają się/
- Mieczysław Kontynuować?
- Instruktor /grubiańsko/ Zjeżdżać! I to już!
- Mieczysław /nachyla się nad łóżkiem intymnie, to samo, bezwiednie, robi instruktor/ Rozbierając się ... rzucam w pośpiechu byle gdzie i byle jak - koszulkę... staniczek... majteczki...
- Instruktor /z pasją/ Jak pan śmie!
- Mieczysław A z kwiatów lubię tylko cynie, tak? Ich mięsiste płatki długo czuję w zębach.
- Instruktor Cynie? Kaktus mi tu wyrośnie jak ona dostanie dyplom! No! Zatkało pana?! Co?!
- Mieczysław /magle zupełna zmiana nastroju/ Widziałam dziś białego konia.
- Instruktor Co?
- Mieczysław Na ciężarówce wieźli konia. Do rzeźni. Białego konia z długą grzywą.
- Instruktor Koń?! Co to mnie obchodzi?!

Mieczysław Nic. To był bardzo stary koń. Stał nieruchomo i tylko wiatr unosił mu grzywę martwymi palcami. Ta biała grzywa na wietrze...

Instruktor Eee, chce pan mnie nastraszyć, co? /Mieczysław zabiera teczkę, gest w stronę drzwi/ Dokąd to?

Mieczysław Do Jadwigi Kabuś. Opowiem jej o tym koniu.

Instruktor Po jaką cholere?

Mieczysław Ona kiedyś to opíše.

Instruktor W formie skargi na mnie, tak. Ten numer nie przejdzie. Formalnie będę kryta.

/otwierają się gwałtownie drzwi, staje w nich Jadzia, zdyszana. ~~pedu~~ krzyczy głośno/ Paani instruktorko! Paani instruktorko!

Instruktor O co chodzi Kabuś?

Jadzia Telefon do pani! Pilny! Ale nic nie słyszać!

Instruktor /cicho/ Kabuś! /z pasją/ Ja świetnie słyszę Kabuś! Zawsze świetnie słyszę. /krzyczy/ Słyszysz rozumiesz! Nie jestem głucha! /dziewczyna cofa się przed nią przerażona wybuchem/ A ty!! A ty!!! Możesz sobie pisać gdzie chcesz!!! Nawet do samego Pana Boga!!!

/wyciemnienie/

SCENA III

Ten sam pokój ćwiczeń, ale to już sala szpitalna. Trzy łóżka, jedno z nich puste, gładko zasłane. Na ścianie ręcznie, pracowicie wykonany napis: "Dbajmy o zaspokajanie biopsychospołecznych potrzeb pacjenta". Na jednym z łóżek nieprzytomny, pobudzony ruchowo mężczyzna, trzecie łóżko rozbebeszone. Ogólny bałagan. Sala ma osłoniętą przed widownią wnękę gdzie jest ubikacja,

stoją baseny, kaczki. Nieprzytomny mężczyzna siada na łóżku, usiłuje zaciągnąć piżamę. Uda je ~~ni~~ mu się stanąć przy łóżku. Po sali krząta się Jadzia w czepku, fartuchu. Z daleka słysząc pomruk lwa.

Jadzia /podbiega do nieprzytomnego, ~~usił~~ usiłuje go położyć/ Panie Barszczyk co pan robi! Tak nie można! Niech pan się położy... proszę.

Nieprzytomny /Nie daje się, wymachuje rękoma, nieprzytomny, podniecony, mamrocze/ Da...daleko jeszcze... da.. le...ko jeszcze...

Jadzia Nie, nie panie Barszczyk, już nie daleko, niech się pan położy.

Nieprzytomny /dotyka dłonią twarzy dziewczyny/ Nie...dali łyżki... Niech da ... niech one dadzą...

Jadzia Cii, ciii, zaraz dadzą, zaraz /pomruk lwa#. Chory nie daje się posadzić na łóżku. Jadzia woła)
/Panie Golczuk! Panie Golczuk!

Golczuk /we wnęce, skąd rozlega się odgłos spuszczenia wody staje blady, szurkowaty mężczyzna. Podciąga spodnie od piżamy. Przestraszony/
Co? Już?

Jadzia /mocując się z nieprzytomnym/ Niech mi pan pomoże trochę... nie dam rady! Jeszcze taki silny...

Golczuk /podchodzi do nich przygląda się wysiłkom dziewczyny/ A pewnie. Całą noc bił konia. Niżej! Niech go siostra niżej chwyci, to zareaguje! /śmiech/
Ja go znam.

Jadzia /udaje jej się posadzić go na łóżku/ Panie Barszczyk już dobrze, już niedaleko, niech pan się uspokoi /ponieważ ręce chorego ciągle czegoś

szukają na kocu Jadzia, Jadzia bierze z szafki grzebień daje mu go. Chory zaciska go kurczowo, uspokaja się/

Golczuk Co ~~z~~ jest? To mój grzebień! /podchodzi do chorego wyrywa mu grzebień wraca na swoje łóżko, czesie się przed lusterkim/

Nieprzytomny Łyż...ki? Dadzą łyżki?

Golczuk O masz! Chce łyżki a już sobie nie poje. Ty "białaczek" poszamałtobys się, co? /śmiech/

Jadzia Niech pan da spokój!

Nieprzytomny Ja... ja ... pójdę...

Jadzia /kładąc mu na głowie rękę/ Tak, tak, na pewno...

Golczuk A to knieć! Skubany! do jutra nie dociągnie a geroj! Jak nie dostanie tej "byczej krwi", to z miejsca kapcanieje. /czyści paznokcie/ Siostro, nie wie siostra, po jaką kur... go jeszcze szprycują?

/Jadzia idzie do wnęki, wychodzi stamtąd z otwartą brzytwą, podchodzi z nią z tyłu do siedzącego Golczuka, który monologuje/ "Siłę małpy, zręczność słońca da ci ranne bicie konia" /rechot/ Mam rację, nie?

Jadzia /za nim/ Panie Golczuk ...

Golczuk /odwraca się, widzi ją z brzytwą w ręku, uska-kuje przerażony. Jadzia też cofa się w popłochu/ Co jest?! Co siostra? Zwariowała?!

Jadzia Musi się pan ogolić.

Golczuk O kur! /chwytą się za brodę/ Golić się?! Po czorta?!!

Jadzia Jest polecenie w raporcie, że przed zabiegiem trzeba się ogolić.

- Golczuk Dla...dlaczego?
- Jadzia Tu chodzi o podbrzusze.
- Golczuk Aaa, trzeba było tak od razu. Chodzi o klejnoty.
/kładzie się, zciąga spodnie/ No to już! Golić!
Po same jaja! Tylko niech tam po czymś nie chlaś-
nie! /rehot/
- Jadzia /zmieszana/ Tylko... że ja nie umiem... może
pan sam?
- Golczuk Co nie umiem?! Co nie umiem?! Niekwalifikowana
siła. No, już! golić póki mam natchnienie! /nie-
przytomny znów usiadł na łóżku, bełkocze, macha
ręką, usiłuje zaciągnąć spodnie od piżamy. Ja-
dzia podskakuje do niego/
- Jadzia Panie Barszczyk czego pan chce? Co panu jest?
- Golczuk Kaczkę mu dać! Biegiem! Chce się odlać!
/Jadzia biegnie za parawan wraca z kaczką w rę-
ku, podaje ją niezręcznie Barszczykowi/
Co do rączki?! Co do rączki?! W rączkach to moż-
na potrzymać. Niech mu siostra sama przytrzyma,
bo naszczę do łóżka. /Jadzia usiłuje przytrzymy-
wać mu kaczkę pod kołdrą. Golczuk szuka czegoś
w szafce, znajduje ciastko, zawija je w kawa-
łek papieru toaletowego, zbliża się z tym do Ja-
dzi. /Siostrzyczko...
- Jadzia /nie patrząc/ Co takiego?
- Golczuk To ode mnie. Na przeprosiny. /wkłada jej ciastko
do kieszeni fartucha/
- Jadzia Co pan! Ja nie chcę! Dziękuję! Co to takiego?
- Golczuk /cmoka/ Ciasteczko. Rurka z kremem! /nie wyjm-
uje ręki z jej kieszeni, dotyka jej biodra/

- Jadzia /unieruchomiona trzymaną w rękę "kaczką"/ Niech pan to zabierze! Proszę!
- Golczuk A siostrzyczka woli słodyczne naturalne? /przyciska się do niej/
- Jadzia Panie Golczuk! Niech pan mnie zostawi! Natychmiast!
- Golczuk Cóż zostawi? Co zostawi? Jakże ja kobiety miałem! Same kwalifikowane? Jakże żdziiry? /stara się ją objąć, chwila szamotaniny. W trakcie tego Jadzia wyciąga kaczkę niechęcący oblewa go moczem/ O kurwa! Co to jest?!
- /w tym momencie otwierają się drzwi wchodzi: lekarz, instruktorka, dwie dziewczyny - tak zwany obchód szpitalny/
- Instruktorka Siostro Kabuś! Co tu się dzieje?!!
- Golczuk Oblała mnie! Oblała sikami! Wariatka!
- Instruktorka Co? Co to ma znaczyć siostro Kabuś?!
- Jadzia Pan ...
- Instruktorka To jest pacjent, siostro!
- Golczuk Mam dziś iść pod nóż, nie? A ta na mnie jak nie naskoczy. O, cała piżama mokra! Niekwalifikowana siła, wiadomo.
- Instruktorka Panie Golczuk, niech pan zostawi nam tę ocenę, dobrze? /ryk lwa/
- Lekarz Ciii !
- Instruktorka Przepraszam pana, panie doktorze, za to zajęcie. Wyjaśnię to po obchodzie.
- Lekarz Zaraz, ale jak to się stało, siostro?
- Golczuk "Białaczek" nasz ... chciałem powiedzieć oddał mocz do kaczki ta jak nie chluśnie na mnie!
- /chichot dziewczyn/

- Jadzia To nieprawda. To wyszło niechcący...
- Nieprzytomny /gramoląc się na łóżku/ Da...daleko jeszcze?
/pomruk lwa/
- Instruktorza Panie Golczuk, niech pan wraca do łóżka, wyjaśnimy tę sprawę.
- Golczuk Do łóżka? /udaje/ nie mam siły ... dziś pod nóż, nie? Panie doktorze mnie tu wykończą ...
- Instruktorza Siostra Kabuś, proszę zaprowadzić pacjenta do łóżka.
- Golczuk Kto?! Ona?! A nigdy! Wolę tu skonać!
- Instruktorza /do dziewczyny II/ Siostra Magdo, niech to siostra zrobi.
/dziewczyna II bierze Golczuka pod rękę prowadzi do łóżka/
- Lekarz /do Jadzi/ Słucham siostrę, może nam siostra wyjaśni to całe zajście.
- Instruktorza Panie doktorze, ta Kabuś ...
- Lekarz Chwileczkę! No słucham siostrę!
- Jadzia Pan Gol... to znaczy pacjent ...
- Instruktorza Pacjent przed zabiegiem, dostał zastrzyk, jest podniecony, niespokojny...
- Golczuk Co dostałem? Co dostałem? /gest/ o, tyle!
- Lekarz Chwileczkę chciałbym usłyszeć od siostry jak to się stało?!
- Jadzia Pacjent zachował się niewłaściwie i ja ...
/instruktorka szepcze coś do ucha lekarzowi, ten nie słuchając jej/ Co to znaczy zachował się "niewłaściwie"?
- Golczuk Panie doktorze ja pomagałem jej przy "białaczku", żeby nie ja toby się Zesz... przepraszam, posikał

- Lekarz Chwileczkę. Może więc wyjaśni nam siostra dlaczego oblała siostra pacjenta zawartością kaczką?
- Instruktorka I to na sali gdzie leżał nieodżałowany socjolog, pan Skonecki /gest w kierunku napisu na ścianie/, który tyle czasu poświęcił na wnikliwą obserwację i analizę szpitalnych postaw. Przecież ten napis to jego dzieło! "Dbajmy o zaspakajanie biopsychospołecznych potrzeb pacjenta" Jakież to głębokie! Jakie słuszne! /szepcze coś do ucha lekarzowi/
- Lekarz Chwileczkę! Przyznam, że to dla mnie zbyt zawiłe.
- Instruktorka A ile w tym treści! To rezultat wielu przemyśleń.
- Golczuk Ma się rozumieć. "Myślał indyk o niedzieli a w sobotę łeb mu zcięli" /chichot dziewczyn/
- Lekarz Czy ja dowiem się wreszcie od siostry o co tu chodzi? O ile mi wiadomo "kaczki" wylewa się do muszli klozetowej!
- Dziewczyna I Zatkana! /śmiech/
- Lekarz Chwileczkę!
- Jadzia Muszla rzeczywiście jest zatkana, panie doktorze, już od tygodni.
- Lekarz To skandal! O czym my tu w ogóle mówimy?! DOść już tego wiecznego spływania zagadnień! Może nareszcie na nowej fali dojrzałości politycznej w kraju zaczniemy się zajmować pryncypiami! Działamy przecież w pewnych, określonych strukturach środowiska człowieka chorego, a ich...

- Jadzia optymalizacja...
- Lekarz Co? Kto to powiedział? Siostra?
- Jadzia Tak
- Lekarz Świetnie! Widzę, że siostra skorzystała z moich wykładów z cybernetyki i jej zastosowania w relacji pacjent-szpital.
- Instruktor Ona? Ależ ...
- Lekarz Chwileczkę! /siada na łóżku nieprzytomnego/ wyjaśnijmy sobie pewne rzeczy... A więc, na moich wykładach, a nie wątpię, że siostra na nich była, dowiedziała się siostra zapewne, że optymalizacja struktury środowiska człowieka chorego zależy w dużej mierze... No, no, od kogo?
- Nieprzytomny /nieprzytomnemu udaje się uklęknąć za plecami doktora. Macha rękoma, szuka czegoś/ Da... daleko jeszcze?
- Lekarz Niechże pan nie przeszkadza! A więc, słucham siostro! Od kogo zależy optymalizacja struktury ~~środowiska~~ środowiska człowieka chorego? Tak, tak, również od pielęgniarki. Nazwałem to, jak siostra zapewne pamięta, "układem względnie odosobnionym" czyż nie tak?
- Instruktor Tak. Oczywiście.
- Lekarz Cieszę się, że siostra to tak dobrze zapamiętała.
- Instruktor Ona?
- Lekarz Po prostu chcę ustalić w jakim zakresie moje wykłady są dla nich przyswajalne ...
- Instruktor Tak, tak, rozumiem panie doktorze ...

- Lekarz /peroruje, słuchając tylko siebie. Za jego plecami ~~prz~~ nieprzytomny rozbiera się znów z piżamami, usiłuje wstać/ Otóż, przy układzie odosobnionym, narysowałem, jak siostra pamięta - kolo, a w kole.Co było w kole?
- Jadzia W kole ...
- Dziewczyna I /podpowiada/ Kwadrat.
- Lekarz Tak, zgadza się.
- Instruktorka To Magda powiedziała!
- Lekarz Niestety, to ja. Dziewczyny pamiętają moje wykłady. Siostro a cóż to napisałem w tym kwadracie?
- Dziewczyna I Człowiek.
- Lekarz Brawo! A w małym prostokącie? Co tam było?
/nieprzytomnemu udało się stanąć przy łóżku, za lekarzem/ Stoi chwiejąc się na nogach/
Słucham, siostro.
- Dziewczyna II Transformacja wewnętrzna.
- Instruktorka /myśląc, że to powiedziała Jadzia/ Bezczelna!
Nie ma o tym zielonego pojęcia.
- Lekarz Wspaniale! Nie rozumiem dlaczego to siostrę tak denerwuje? Okazuje się, że znakomicie się rozumiemy. Kto by to pomyślał. Zastosowanie reguł cybernetycznych w pielęgnacji chorego/ nieprzytomny coś bełkocze machając ręką. Instruktorka robi ruch w jego kierunku, ale lekarz osadza ją gestem/ Kontynuując, w ujęciu cybernetycznym - pacjent, a także pielęgniarzka, a także lekarz, my wszyscy stanowimy "układ względnie odosobniony"

- Golczuk Odosobniony! To jest to!
- Lekarz A tak, właśnie! ~~odosobniony~~. Jest ~~onokreślony~~ przez stan psychofizyczny pacjenta i tak zwane wejście i wyjście. Wewnętrzne oraz ... /palec w kierunku Jadzi/
- Jadzia Zewnętrzne.
- Golczuk Wejść to tu można, gorzej wyjść ...
- Lekarz /do Golczuka/ Pan ma jakieś uwagi?
- Golczuk A mam!
- Lekarz Słuchamy. Jest pan przecież podmiotem naszych rozważań /~~chóchoł~~ ~~do~~ dziewczyn/
- /ryk lwa/ Tylko ciszej!
- Golczuk Ciszej, ciszej. A ja leżę do tej pory w sikach i to w cudzych. Cała piżama mokra.
- Instruktorka Siostro Kabuś! Dlaczego siostra nie zmieniła choremu piżamy?
- Jadzia Bo ... nie ma piżam.
- Dziewczyna II Już od miesiąca. /ryk lwa/
- Instruktorka Jak to!
- Lekarz Prosiłem o ciszę. Jeżeli siostra tak ryczy na pielęgniarki, to nie dziwię się, że zapominają najelementarniejszych prawd jakie usiłujemy przekazać im na wykładach. /nieprzytomnemu udało się znów ściągnąć piżamę. Stoi teraz pochylony na lekarzem do pasa nagi, lekarz do Jadzi/
- No, cóż, siostro. mam nadzieję, że zobaczę siostrę na moim najbliższym wykładzie, w piątek, o godzinie ...
- Jadzia Siedemnastej!
- Lekarz Godziny to jednak siostra nie zapamiętała. /wstał/ Osiemnasta zero, zero ... Proszę przedtem

- tym wpaść do mego gabinetu. Będę czekał. /odwraca się i staje przed słaniającym się nieprzytomnym. Ten wyciąga do niego ręce/
- Nieprzytomny /bełkocze/ Da...daleko jeszcze?
- Lekarz Nie, nie, nie teraz! Nie widzi pan, że jestem zajęty. Proszę jutro zgłosić swoje uwagi. /wychodzi energicznym krokiem za nim pędem instruktorka. Po ich wyjściu chwila ciszy/
- Dziewczyna I Jadżka! Gratulejszen! Omotałaś go stara!
- Dziewczyna II Aha, żeby nie my, cienko by przędła.
- Jadzia Na jego wykładach przeważnie pisałam wiersze.
- Dziewczyna I No widzisz matole! Dobrze, że masz przytomne koleżanki!
- /Jadzia podbiega do nieprzytomnego, kładzie go na łóżku/
- Golczuk /Drze się/ Siostro! Siostro! No co jest?! Nie ogolili mnie!
- Dziewczyna I /Podchodzi do Golczuka tanecznym krokiem/ O co chodzi panie Golczuk?
- Dziewczyna II Ty! Podchodzi się z prawej strony!
- Dziewczyna I A rzeczywiście. Zapomniałam. Do łóżka z ciężko chorym pacjentem podchodzi się zawsze z prawej strony. Tylko z prawej ...
- Golczuk Jak?
- Dziewczyna I /podchodzi jeszcze raz do Golczuka/ Słucham pana, panie Golczuk.
- Golczuk Siostro, co jest?! Mówili, że dziś pod nóż, ta Kabuś przyleciała nawet z brzytwą ...
- Dziewczyna I Nie "ta Kabuś", tylko siostra Kabuś, panie Golczuk.
- Golczuk O kur! Drugi raz tego nie przeżyję!

- Dziewczyna I Czego?
- Golczuk No tego czekania. Psychicznie się wykończę!
Jak Boga!
- Dziewczyna I Sioostro Magdo, zrolujemy panu kocyk? /gest w kierunku koca/
- Golczuk /przerażony/ Czego? No co jest?!!
/dziewczyny płynnymi ruchami, jak na demonstracyjnej, rolują koc Golczuka, kulącego się na łóżku, obciągającego krótkie nogawki od pożamy/
- Dziewczyna II Toaleta u ciężko chorego pacjenta?
- Golczuk /przerażony/ Co siostra gada? Mam iść do toalety?
- Dziewczyna I A skąd. Nie powinien pan w ogóle chodzić.
- Golczuk Ja? A ta Kabuś pozwala /Jadzia cały czas przy nieprzytomnym. Ułożyła go na łóżku, teraz daje mu pić/ Co ze mną jest?!! Sioostro! Co oni mi tam cholera naszrajbali na tej karcie! Siostra zobaczy co tam jest?
- Dziewczyna I /celebduje podejście do karty, czytanie, po chwili/ No coś zwyczajna "prostata", panie Golczuk.
- Golczuk Zwyczajna. /do dziewczyny II/ Siostra tam też rzuci okiem, bo ta Kabuś Niekwalifikowana.
/dziewczyna II podchodzi do karty, szepczą coś co siebie, Golczuk śledzi to przerażony/ A co?
- Dziewczyna II Tak, tak "prostata", oczywiście.
- Golczuk Moja "prostata" czy siostry?! Tam są takie znaki, na samej górze. "CA"? Co to jest? Tego nikt nie zrozumie. "Białaczek" też ma takie same, a on i ja to duża różnica, nie?

- Dziewczyna I Oczywiście. Pan ma na przykład trzy krzyże Wassermana. Zasłużony z pana człowiek. W dzisiejszych czasach rzadko o ^{tak} zaawansowaną kiłę. Po-
gratulować.
- Golczuk Pieprzyć! Ja nie o tym. Sioostro Kabuś! Siostra tu podejdzie! /Jadzia podchodzi do łóżka/
Ten, jak mu tam, Orski, kręcił, męcił, tędy, owędy. To było o mnie wszystko gadane, nie? Zle jest? No co mnie będą robili dzisiaj z tym interesem...
- Dziewczyna I Jadziu, nie mów tego panu!
- Golczuk O Jezu! Co mnie jest?!!
- Dziewczyna I Ciii. Niech pan się tak nie denerwuje.
- Golczuk Ate litery na karcie. Takie jak ma "białaczek", ten zasrany... kmieć!
- Dziewczyna II Panie Golczuk, zwracam panu uwagę...
- Dziewczyna I Zostaw go, dobrze. Jemu wiele można wybaczyć.
- Golczuk /kręci się teraz na łóżku na kolanach, jak pies, przerażony, zagubiony/ Kto to cholera napisał te "Ca"? Kto i kiedy?!! Sioostro!
- Jadzia Niech pan się uspokoi. To ja.
- Golczuk Co ja? Kto do kur...
- Dziewczyna II Jadziu, nie dyskutuj z panem. Jesteś tu tylko po to, żeby korelować z tym "układem odosobnionym". Pamiętaj o tym.
- Golczuk /chwytając Jadzię za rękę/ Sioostro! To siostra naszrajbowała na tej karcie?!! Jasne, że ona. Takie kulfony, to tylko do niej! Ludzi kur... straszni! Nie powinni jej w ogóle wpuszczać na oddział.

- Dziewczyna I Jadziu, nie zwracaj na to uwagi, wiesz sama w jakim pan jest stanie ...
- Golczuk Ja? W normalnym. /przykrywa dół brzucha rękoma/
Coś tam brechali, ale cholera ich zrozumie...
- Dziewczyna II No tak, dużo tam było niezrozumiałych słów.
- Dziewczyna I I to całe szczęście.
- Golczuk /osaczony przez nie/ Sioostro Kabuś!!!
- Jadzia O co chodzi? Jestem tutaj.
- Golczuk Niech siostra da "kaczkę"! Szybko! Prze mnie na sikanie!
- Jadzia Panu "kaczkę"? Przecież pan chodzi! /dziewczyna I szepcze coś do niej znacząco/
- Dziewczyna II Jadziu, daj panu tę kaczkę, przecież sama wiesz ...
- Golczuk /krzyk rozpacz/ Nie wytrzymam!!! Ja skonam III
- Jadzia /podchodzi do niego, spokojnie/ Niech pan idzie do toalety.
- Golczuk /zrywa się radośnie/ Mogę?!!!
- Jadzia Oczywiście. /Golczuk biegnie do wnęki/
- Dziewczyna I Jadźka! Zrób go na miękko! Dobierz się do tej gniady!
- Jadzia W nim jest tylko strach.
- Dziewczyna II I trzy krzyże Wassermana. Tej to każdy przysmrodzi /gest w kierunku Jadzi/ Jeszcze zawyjesz przy takich jak on! Masz taką okazję, rozumiesz!
- Jadzia Nie, nie mogę. On tak się boi.
- Dziewczyna I *Boi się?* To dobrze! To *go nasłusz* jedyne co mu zostało. Wiesz co ~~nasz zrobić!~~
- Jadzia Nie.

Dziewczyna II Ty, ja zaraz zwymiotuję. Od samego patrzenia
na nią! Podłazi mi do gardła!

Dziewczyna I Jadźka!

Golczuk /krzyczy z wnętrza rozpaczliwie/ Sioostro
Kabuś !!!

Jadzia /zrywa się/ Co takiego?!!

Golczuk /niech siostra tu idzie!! Ale już!!

Dziewczyna I Chwyta Jadzię za rękę/ Słuchaj! Pamiętaj!
Zrób tak, żeby umarł przed czasem... Z samego
strachu.

Dziewczyna II Co tam raz! Niech umiera dłużej.

Jadzia Zostaw!

Dziewczyna II Masz taką szansę!

Golczuk /ryczy jak zwierzę/ Sioostro Kabuś!!!! Niech
siostra zobaczy czym ja tu szczę !!! To krew !!

Jadzia /idąc w kierunku wnętrza coraz szybciej/ Niech
pan się nie przejmuj, panie Golczuk to nor-
malna reakcja po lekarstwie, które pan otrzy-
mał! Już idę do pana! /wybiega, wyciemnienie/

A K T II

Ciągle ten sam pokój tylko, że to - internat. Są trzy łóżka, trzy szafki. Bałagan. Jakiś afisz na ścianie, zdjęcia zespołów muzycznych. Dziewczyna I leży na łóżku i czyta coś z "niebieskiego zeszytu". Co jakiś czas śmiech. Robi miny. Dziewczyna II szuka czegoś w szafie, wyrzucając z niej wszystko na podłogę. Jadzia stoi przy niej w samej halce. Dziewczyna II znalazła jakąś sukienkę.

Dziewczyna II /rzuca ~~z~~ sukienką w Jadzię/ Jadźka! Załóż ją!

Jadzia Pod fartuchem i tak nic nie będzie widać.

Dziewczyna II Wskakuj w nią! Nie musisz być cały czas w fartuchu.

Jadzia Jak to? Przecież nie wlażę tak do jego gabinetu?

Dziewczyna II Magda, wytłumacz jej, że idąc do Orskiego powinna być gotowa na zdjęcie fartuszka.

/Jadźka z trudem wlaźła w sukienkę, wąską, i krótką/ No! Jest ten szpan. Chodź tu do mnie! Zaciagnę ci ekler! /zaciaga/

Jadzia Za ciasna ...

Dziewczyna II Ale dobra dla ciebie, wiesz! Magda! Spójrz! Cała w tej swojej "gęsiej skórcie".

Dziewczyna I /zajęta lekturą/ Yhmmm...

Jadzia No bo mam tremę.

Dziewczyna II A coś ty! Jedna aktorka jak miała tremę, to biegła nago po ulicy. Fakt. Codziennie przez godzinę. Tak ćwiczyła, wiesz! Taka siła woli.

Dziewczyna I Jadźka! /od lektury/ Czy to twoje parametry? Ciotka je zapisała /czyta/ "Pod biustem dzie-

więćdziesiąt osiem, rozstaw miseczek trzy-
dzieści centymetrów... Mieczysław Walik, plac
Rewolucji, cztery⁹

- Jadzia /podbiega do niej/ Skąd to masz?! Dawaj!
- /usiłuje wyrwać jej zeszyt, tamta broni się/
- Dziewczyna I Ty! To ciotka szyje staniki temu twojemu
Mietkowi?
- Jadzia Daj! Tam są moje wiersze! Puść! /szamotanina/
- Dziewczyna II Jadźka, bo ci pięknie ekler! Uważaj trochę na
siebie!
- Dziewczyna I /wskazuje na szafkę, tam w wieszce pozie
czyta/ "Szanowny panie Mieczysławie, donoszę z
przyjemnością, że biuschalterki żony są już go-
towe i czekają na pana. Jeżeli będzie pan tak
łaskaw /Jadźka walczy z nią/ tak łaskaw... i
odbierze je osobiście, będę mocno zobowiązana.
Ten morelowy atlas jest rzeczywiście świetny
gatunkowo.
- Dziewczyna II Ty co to jest?
- Dziewczyna I Miłosny list ciotki do jej Mieczysława. /czyta/
"Moja pracownia jest ostatnio czynna do póź-
nych godzin wieczornych, tak, że bardzo pana
proszę, bez skrępowania..." Dalej zamazane.
/wczytuje się/ Ty! Ta ciotka na niego leci!
- Jadzia Ona tak zawsze pisze! Do wszystkich klientek!
- Dziewczyna I /czyta uciekając od Jadźki po łóżkach/ "Kiedy
był pan ostatnio zwrócił pan uwagę na moją
skromną pelargonię. Jej pączki przypominały
panu wiadomy kolor atlasu. Z przyjemnością do-
noszę, że mój kwiatek pokrył się teraz cały,
drobną ...

- Dziewczyna II syfilityczną wysypkę ... /śmiejch/ Ona ma silną wolę, wiesz... ^{crotka} Jadźka tu dam ci swoje kapcie ...
- Jadzia Które?
- Dziewczyna II Te drewniaki ... /szuka w szafie, wyciąga drewniaki na wysokich obcasach/ Załóż je!
/Jadźka zakłada je na nogi/ Dobrze?
- Jadzia Ujdą...
- Dziewczyna II Ty się w ogóle nie dawaj Jadźka! Bądź sobą!
- Jadzia Jestem sobą.
- Dziewczyna I Gdzie ona ~~co~~ to zagra! Nierealna.
- Jadzia No to co? Ja piszę wiersze.
- Dziewczyna II Piszesz? No to pisz! Jak najbardziej! Przejdź się w tych kapciach! /Jadzia robi kilka sztucznych, szczudłowatych kroków/ No, jesteś teraz sobą! Spójrz Magda!
- Jadzia /potyka się/ No jestem...
- Dziewczyna II Ruszaj się! Stać cię na to?
- Jadzia /Potyka się/ A pewnie!
- Dziewczyna II Powiedz sobie tak: "jestem nieprzeciętna"...
- Dziewczyna I dupa ...
- Dziewczyna II Eee, tak źle nie jest. Orski byle kogo do siebie nie wzywa.
- Dziewczyna I Byle kogo - nie. Przeważnie te z większymi piersiami. Nie wiesz jaki on jest?
- Dziewczyna II Pedałowaty. Jadźka, wejście to musisz tam mieć dobre!
- Jadzia /potyka się/ Wiem. /staje/ I tak wiem kim jestem. Kiedy piszę wiersz - jestem ... równa Bogom!

- Dziewczyna I /śmiech/ Ale teraz zasunęła! Z grubej rury!
- Dziewczyna II Przecież ona ci w życiu tego nie zagra!
- Jadzia Nie muszę grać. Wystarczy, że jestem sobą.
- Dziewczyna II /przygląda się jej/ No, no! Ty zdejm te okulary!
- Jadzia Dlaczego? /dotyka okularów/
- Dziewczyna I Twarz ci się robi taka jak... glista ...
- /zdejmuje jej okulary/ No i co? Widzisz coś?
- Jadzia Nie za bardzo. Lepiej mi bez nich?
- Dziewczyna II Lepiej nie mówić! /śmiech/
- Dziewczyna I Ale pisze, wiesz. Jest uzdolniona.
- Dziewczyna II Ale nie umie tego odpowiednio pokazać. Ty, Jadzia z profilu jesteś najślabsza! Pilnuj się!
- Jadzia Na to chyba nie ma rady?
- Dziewczyna II Jest. Co ma nie być. Jedna taka piosenkarka, to miała iksowate nogi, ale tak pracowała nad sobą, że tego nie było widać. Siła woli, wiesz.
- Jadzia /nakłada czepek i fartuch pielęgniarski/ Jja to najbardziej ze wszystkiego lubię samo czekanie. A potem już, to co się dzieje nigdy nie jest takie dobre.
- Dziewczyna I Magda! Czym ona tak wszystkich denerwuje?
- Dziewczyna II No sama słyszysz. Nie ma w niej konkretności. No co ty! Chcesz się spóźnić?! Na co czekasz?
- /popycha ją w kierunku drzwi/ Pukaj! /Jadzia puka nieśmiało/ Mocniej! /pokój wyciemnia się, Jadzia wchodzi teraz do rozświetlającego się gabinetu lekarskiego. Jest w nim leżanka, biurko. Lekarz stoi przy oknie tyłem do widowni. Jadzia nie widzi go, rozgląda się bezradnie/

- Jadzia Czy tu ... Czy tu ktoś jest?
- Lekarz /wychodzi z cienia/ Poza mną, raczej nikogo.
- Jadzia Przepraszam. W pierwszej chwili nie zauważy-
łam pana.
- Lekarz /gset zmęczenia/ Podchodzi do biurka, bierze
leżącą tam fajkę, wystukuje ~~z~~ ją w popielnicze/
Słucham? O co chodzi?
- Jadzia Byliśmy na dziś umówieni. To znaczy, pan dok-
tor, powiedział mi, żeby przyszła...
- Lekarz Tak? A to ciekawe ...
- Jadzia /robi jakiś gest w kierunku drzwi/ To ja ...
- Lekarz Siostra jest z interny?
- Jadzia Tak. Pan doktor robił wczoraj obchód i ja ...
- Lekarz /zajęty fajką/ Aa, to siostra wylewa kaczki
na pacjentów?
- Jadzia /ze skrucą/ Tylko raz mi się to zdarzyło.
- Lekarz Raz, ale skutecznie. /przygląda się jej obce-
sowo/ Wysoka, mocno zbudowana, tak zwane "samo
zdrowie". Żadnych problemów, prawda?
- Jadzia Nie. To znaczy... niezupełnie...
- Lekarz /zmęczony gest w kierunku krzesła. Jadzia sia-
da pilnując się, żeby nie pokazywać się z pro-
filu, a więc ze sztywną szyją/ Wierna słu-
chaczka moich wykładów z cybernetyki?
- Jadzia Tak.
- Lekarz /drwiąco/ I co? Spodobały się pani?
- Jadzia Oczywiście.
- Lekarz Cóż w tym u diabła oczywistego! Mówiłem w spo-
sób maksymalnie niezrozumiały, nie szczędziłem
obcej terminologii, a pani mówi - oczywiście!
- Jadzia Bo...Bo zainteresował mnie temat ...

Lekarz Temat? Kompletnie nieprzydatny w praktyce.

Jadzia Zgadzam się z panem! Ja ...

Lekarz Oczywiście dla ... osób ze zbyt dobrymi warunkami fizycznymi, nazwijmy to tak. Nic pani z tego nie zrozumiała, prawda?

Jadzia Nie bardzo ...

Lekarz Koleżanki zrozumiały?

Jadzia Tak. Prawe! Wszystkie.

Lekarz Chętnie bym z nimi podyskutował.

Jadzia /zrywa się/ to ja ...

Lekarz Dokąd? A jednak czekałem na panią. /przygląda się jej badawczo/ Krótkowidz?

Jadzia /zmieszana/ Tak, trochę ...

Lekarz Jak pani się nazywa?

Jadzia Kabuś Jadwiga.

Lekarz Jadwiga Kabuś... Pięknie. Dlaczego pani drży?

Jadzia Ja drzę?

Lekarz Drzę! Drzę! Dygocą pani kolana, ręce, nawet czepek.

Jadzia Bo tu ... trochę zimno...

Lekarz W tym upale? Zbyt pobudliwa, tak?

Jadzia Jak się czymś przejmę, to mam...

Lekarz No słucham, słucham...

Jadzia Mam "gęsią skórę". A najgorzej kiedy o tym myślę...

Lekarz /manipulacje z fajką/ To nie myśleć. Proste. Nie wszystkim to dobrze robi. Moja droga, jestem dzisiaj /kładzie nogi na biurko/ w fatalnej formie. Spojrzałem rano do lustra i ogarnęła mnie - groza! Dziś w nocy umarł mój przyjaciel, którego nienawidziłem. Nie umiem

przeżyć tego mocniej niż nakazują względy przy-
zwoitości. Rozumie pani coś z tego?

Jadzia Tak. Ja tak samo...

Lekarz Co tak samo?

Jadzia Tak samo nie umiem niczego przeżywać w trakcie
dziania się, tylko dopiero potem...

Lekarz Nie mogę myśleć o jego śmierci.

Jadzia Myśli pan o swojej?

Lekarz /zaskoczony/ Co? To zabawne. O czym my mu
w ogóle dyskutujemy siostro...

Jadzia Kabuś. /wstaje/ To ja już pójdę...

Lekarz Jak to? Przecież jest mi pani potrzebna. Cze-
kałem na panią.

Jadzia Ja też!

Lekarz Co też?

Jadzia Też myślałam o tym spotkaniu. Cały czas.

Lekarz Myślała pani? Imponujące! No, siostro Kabuś,
cieszę się, że siostra tak wspaniale wygląda!

Jadzia Ja? Skąd! Okropnie.

Lekarz /wychodzi zza biurka, podchodzi do niej blisko/
Dlaczego?

Jadzia Mam za długi nos i nieładny profil...

Lekarz Co?

Jadzia Profil.

Lekarz Ale świetnie zbudowana klatka piersiowa.

Jadzia Koleżanki mnie tak zawsze pocieszają.

Lekarz Musi pani być dobrą?

Jadzia Co?

Lekarz Dobrą. Bo do tego potrzeba zwykłej, ludzkiej
dobroci...

- Jadzia Chyba tak, ale czasem lubię szydzić. To w sobie lubię najbardziej.
- Lekarz /wraca do biurka, coś pisze. Nieuważnie/ Co?
- Jadzia To jest moje własne, wewnętrzne, uczucie.
- Lekarz Moje dziecko, jestem piekielnie zmęczony. Ten straszny ranek, ta wdowa, która czeka tam, od rana na mój telefon. Mam do pani ogromną prośbę...
- Jadzia Słucham panie doktorze.
- Lekarz Niech się pani rozbierze, żebyśmy to już mieli z głowy.
- Jadzia /w osłupieniu/ Ja??
- Lekarz A kto? Przecież poza panią nikogo tu nie ma. Po-tem możemy sobie trochę pogwarzyć, oczywiście jeżeli będzie miała pani ochotę.
- Jadzia /w popłochu, nadrabiająca miną. Zdejmuje nonszalancko fartuch/ Tak oczywiście...
- Lekarz Na co pani chorowała?
- Jadzia Co?
- Lekarz /z tłumioną irytacją/ Odra? Szkarlatyna?
- Jadzia Ja... nie wiem. Matka też nie pamięta, bo jest w szpitalu, choruje na nerwy.
- Lekarz Gruźlica?
- Jadzia Nie. Na to nigdy.
- Lekarz Niech pani zdejmie tę sukienkę.
- Jadzia /mocuje się z nią/ Trochę ciasna... /zdjęła. Jest teraz w samej koszuli/
- Lekarz Lubię jasne sytuacje.
- Jadzia Ja też.
- Lekarz Co też?

- Jadzia Też tak lubię.
- Lekarz Żałuję, ale mam dziś ~~ma~~ mało czasu...
- Jadzia Ja też nie dysponuję dużą ilością czasu...
- Lekarz /zbliża się do niej, Jadzia cofa się w popłochu.)
Zabawna z pani postać./ popycha ją w stronę le-
żanki. Jadzia siada, odpina pończochy straszliwie
skrępowana. Lekarz nie patrząc na nią/ To nie po-
trzebne. Tylko do pasa. Koszula i stanik.
- Jadzia Do pasa?
- Lekarz /zniecierpliwony/ Nie komplikujmy sobie życia,
dobrze? /Jadzia kładzie się na leżance, lekarz
dotyka jej piersi/ Świetnie! Znakomicie!
- Jadzia /dygocząc/ Słucham?
- Lekarz Brawo! Ma pani piękny mostek. Tak właśnie myśla-
łem.
- Jadzia Mostek?
- Lekarz Mostek! Mostek! Może być siostra z niego dumna.
/dotyka/ Wprost idealny dawca...
- Jadzia /siada/ Kto?
- Lekarz Dawca. To świetnie, że jest pani również dobrą
dziewczyną i dla swoich pacjentów zrobi pani
wszystko. Tak mówiła mi instruktorka...
- Jadzia Ja? Co to ma być? Nie! Nie do tego stopnia!
/chce wstać, lekarz przytrzymuje ją, unierucha-
mia/
- Lekarz Dobroć nie ma stopni, siostró Kabuś. Rozumiem pa-
nią, ja też dla mojego biednego przyjaciela zro-
biłbym wszystko. Przez ten dzień postarzałem się
przynajmniej o dziesięć lat.
- Jadzia Ja się ubieram ... ja ...

- Lekarz /przytrzymuje ją, woła/ Sioooostro!
- /otwierają się drzwi, wchodzi instruktorka, popychając przed sobą wózek z chirurgicznymi narzędziami. Nieskazitelna, biała, sztywna, precyzyjna w ruchach/ Co to znaczy?! Prosiłem siostrę o całkowite przygotowanie dawcy a ta zachowuje się nieodpowiedzialnie!
- Instruktorka /pochyła się nad Jadzią/ Spokojnie Jadziu. Powinnaś pomyśleć o naszym, nieodżałowanym panu Skoneckim...
- Jadzia Przecież on nie żyje.
- Instruktorka Ale inni żyją i potrzebują twojej pomocy. /przygotowuje pole operacyjne/ Pomyśl, o twoim pacjencie Golczuku. Ty wiesz jak mu się ostatnio pogorszyło?
- Jadzia Co mi zrobicie? Co to jest?! Ja nie chcę!
- Instruktorka Przecież ci już mówiłam Jadziu - pobranie szpiku kostnego. Chcemy przeszczepić go Golczakowi. Objawy białaczki u Golczuka ostatnio znacznie się nasiliły...
- Jadzia Nie! Dlaczego właśnie ja? Ja się boję! Nie!
- Instruktorka Tak, tak, właśnie ty. Wybraliśmy z panem docentem właśnie ciebie. Masz świetne warunki na dawcę, idealne.
- Jadzia /wrywa się/ Nie!
- Lekarz /ostro/ Nie rozumiem! Przecież była pani na to przygotowana!
- Jadzia Nie na to!
- Lekarz Sioostro, co to znaczy? Nie uprzedziła jej pani?!
Zunieruchamiają dziewczynę, wiążą pasami do leżanki.
- Instruktorka Ależ tak, panie doktorze, oczywiście. Jadziu, wiesz dobrze, że nasz zawód wymaga wielu poświęceń. Już

Florencja Najtingel ... /pochylają się teraz oboje nad dziewczyną. Instruktorka nakłada długą igłę na strzykawkę/

Jadzia To... będzie bolało?

Instruktorza Niestety. Te nasze igły? Zwyczajne brakoróbstwo.
/Jadzia jakiś gest obrony/

Lekarz Niechże ją siostra unieruchomi! /bierze igłę ze strzykawką. Oboje pochylają się nad Jadzią/

Jadzia /jęk/ Mamusiu ...
/wyciemnienie. Za chwilę światło oświetla pokój w internacie. Dwie dziewczyny na łózkach. Jedna maluje sobie paznokcie, druga ćwiczy kółka na biodrach. Jadzia staje w drzwiach. Obie zastygają na jej widok/

Dziewczyna I Jadzia! Długo tam siedziałaś! No i co?
/Jadzia bez słowa niezdarnie na wysokich obcasach idzie do łózka siada na nim ciężko/

Dziewczyna II No? Leci na ciebie?

Dziewczyna I /obie podchodzą do Jadzi/ Jasne, że leci. Spójrz jaka zmarnowana. Widzisz?

Dziewczyna II Coś ty taka jakaś...

Dziewczyna I Daj jej spokój. Ty, no i co? Zdejmowałaś fartuch?

Jadzie Fartuch? To nie o to chodziło. /bierze do ręki leżący na łóżku niebieski zeszyt, rozjaśnia się jej twarz. Jest jakaś nadzieja/

Dziewczyna II Nie powiesz mi, że ten zboczeniec tak cię puścił?

Jadzia A tak.

Dziewczyna I Coście tam robili Jadzia?

Jadzia My? Rozmawialiśmy sobie.

- Dziewczyna II Ty słyszysz! Rozmawiali sobie! Z tym starym peda-
łem!
- Jadzia /szuka czegoś w zeszytce, czyta. Mówi nieuważnie/
On... on jest bardzo wrażliwy... przeżywa śmierć
swego przyjaciela...
- Dziewczyna I Martynowicza? Magda! Słyszysz! Ale kino! Tyle lat
go podgryzał aż go wygryzł na cmentarz. Cały szpi-
tał wie o tym.
- Dziewczyna II Co tak sterczysz nad tym zeszytem! Powiedz nam!
/Jadzia wstaje zdejmując fartuch, grymas bólu.
Dziewczyny widzą zaraz, że sukienka ma rozpięty
cały ekler. Patrzą po sobie znacząco.
- Dziewczyna I Jadzia!
- Jadzia Co?
- Dziewczyna II Masz rozpięty ekler, wiesz! Od dołu do góry.
- Jadzia No to co? O co wam chodzi?
- Dziewczyna II Żebyś nam powiedziała, wiesz!
- Dziewczyna I Ty! Co on ci zrobił?!
- Dziewczyna II Skrzywdził ciebie ten zwis! Mów!
- Jadzia Nie. Był bardzo przystępny.
- Dziewczyna II Ty jeżeli on ci to zrobił, to jest kawał drania!
Kawał śmierzdzącej padliny! Tyle ci tylko powiem!
- Jadzia /grymas bólu/ Ach, on się nie liczy ...
- Dziewczyna I Orski?! Czyś ty chora?! Wiesz jakie on ma możli-
wości?!
- Jadzia /kładzie się teraz na łóżku, nogi na poręczy. Mówi
coś do siebie. Najpierw niewyraźnie, potem mówi
wiersz /"Idę do ... siebie. Przez mrok i światło
idę do siebie. W ostrym bólu i lekkiej radości,
idę do siebie. Potykając się o ludzi, zdejmując

gwiazdy... idę do siebie. Daleko jeszcze, ale na końcu czeka mnie - Wielkie, Oślepiająca -
Ja!

Dziewczyna II "Idzie do siebie" Jasne. A na wykład z cybernetyki to nie łaska? Czy wiesz która godzina?

Jadzia No to co? Nie idę dziś na ^{wykład} dyżur.

Dziewczyna I Zwariowała! Co ona bredzi Magda?

Jadzia Orski mnie zwolnił.

Dziewczyna II Zwolnił ją? Teraz wszystko możliwe, wiesz. Może mieć takie dojsście.

Dziewczyna I ee, tam, kręci. Dlaczego zwolnił?

Jadzia Bo jestem mu potrzebna.

Dziewczyna I Ty? Orskiemu? Kapitałne! Jadźka! Jesteś wielka! Jesteś sobą! Jak najbardziej!

/wyciemnienie/

S C E N A VI

Miejski park, popołudnie. Ławki, spacerowicze-osoby, które występowały w poprzednich scenach. Bliżej widowni stoi ławka. Siedzi na niej Jadzia, uczy się. Alejką w kierunku jadzi idzie młody człowiek - biała koszula, czerwony krawat, teczka. Przechodzi raz drugi, obserwuje ją. Jadzia zauważyła jego zamiary, siedzi demonstracyjnie sztywno, nie zwraca uwagi. Cała zatopiona w książce.

Młodzieżowiec /staje przed nią/ Można się dosiąść?

Jadzia Proszę ... /czyta/

Młodzieżowiec Przyswaję pani wiedzę?

Jadzia Raczej tak ...

Młodzieżowiec Egzamin?

Jadzia Niestety.

Młodzieżowiec Można wiedzieć z czego?

- Jadzia /kładzie książkę na ławkę, tak, żeby nie dos-
trzegł tytułowej strony/ Z cybernetyki.
- Młodzieżowiec Fiuu! Cholernie trudne!
- Jadzia O, tak!
- Młodzieżowiec A ja wyskoczyłem na chwilę z sali obrad i przez
ten czas zrobili przewrót. Trzeba mieć pecha,
nie?
- Jadzia Jak to przewrót?
- Młodzieżowiec No, przewrót. Wyszedłem rano, jeszcze wszystko
grało. Mowy, transaprenty, a tu ciach, mach,
wszystko się pokręciło.
- Jadzia Ee, żartuje pan. A kim pan jest?
- Młodzieżowiec Młodzieżowcem.
- Jadzie Ale co pan robi?
- Młodzieżowiec Reprezentuję województwo. Mówię do kolegów, ty
potruj za mnie, a ja wyskoczę, złapię trochę,
tego, tlenu, no i wyskoczyłem, cholera! na
długo.
- Jadzia /ze śmiechem/ Śmieszny z pana człowiek.
- Młodzieżowiec Bałaganu narobili, namieszali. A ja wiem kogo
będę teraz reprezentował? "Dalsze - ćma", jak
mówił ten znany poeta. Waldek - jestem. A ty?
- Jadzia Jadzia.
- Młodzieżowiec Pięknie. Ja bym ci coś poradził, wiesz! /wsta-
je/ Chwyć za tę ławkę! Przeniesiemy ją tam do
cienia! /pokazuje głąb sceny/
- Jadzia /niezdecydowana/ Przecież w ogóle nie ma słońca.
- Młodzieżowiec Ale cień jest. No! /Jadzia też chwyta za ław-
kę, książka spada, młody człowiek bierze ją,
czyta tytuł: /"Zasady pielęgnacji ciężko chore-
go", Fiuuu! Stawiaj! /stawiają ławkę/

- Jadzia Jeżeli na coś liczysz, to nic z tych rzeczy.
- Młodzieżowiec Liczę na to, że jeszcze tam wrócę. Po małej przerwie.
- Jadzia Gdzie?
- Młodzieżowiec Na salę obrad. /rozluźnia krawat/ Gorąco! Giguniu, podobasz mi się kotku!
- Jadzia /zmieszana/, ale i ubawiona parska śmiechem/
- Młodzieżowiec Serio. Dotlenimy się trochę, co? Masz coś w sobie, wiesz i ja to widzę /kładzie jej rękę na piersiach/ A wogóle to jak ci leci!
- Jadzia /miała strząsnąć jego rękę, ale nagle mówi szczerze/ Źle.
- Młodzieżowiec /zaciska palce na jej piersi/ Ale współpracuj trochę, wiesz! Nie ma lekko. Mam z tobą kontakt. Czujesz to?
- Jadzia Przecież mnie nie znasz.
- Młodzieżowiec Dotykam ciebie.
- Jadzia Nic o mnie nie wiesz.
- Młodzieżowiec Masz "gęsią skórkę".
- Jadzia To mnie zawsze tak peszy.
- Młodzieżowiec Zdzisiowi, to się upiekło. On miał jechać na ten zjazd, ale zachorował...
- Jadzia Na co?
- Młodzieżowiec Na trzy dni. Więcej mu wracz nie dał. Ale współpracuj trochę, co? /to piersi/ W jakiej jesteś formie?
- Jadzia Boję się tego upału. Może być burza? Kiedyś, jak byłam mała bałam się takich dni. Cała pogoda robaczywiła od tego strachu, ciemniało słońce...

- Młodzieżowiec /rozpina jej bluzkę/ Giguniu, kontaktuj się.
Nie siedź tak!
- Jadzia Musiałabym ciebie polubić.
- Młodzieżowiec Żartujesz! Mamy, rozumiesz, taką farmę, kaczki chowamy, złoty interes. "Fiacik" i te rzeczy już nam ojczyzna podarowała. Przyjemnie ?
/to o dotyku/
- Jadzia Przecież mówiłeś, że jesteś młodzieżowcem!
- Młodzieżowiec To na etacie, a na boku tak sobie, wiesz, figlujemy sobie z kacykami. No, coś musimy wsuwać do dzioba. Jak będziesz pracowita to ci pokażę ten kaczy interes. A ty, jak żyjesz?
- Jadzia Poezją.
- Młodzieżowiec Masz ostry dowcip.
- Jadzia Kiedy ja naprawdę piszę wiersze.
- Młodzieżowiec Wiersze? To ułożysz coś na nasze władze, coś ciętego! Zablokowali nam kredyty. Takie chamstwo! /odpina jej z tyłu stanik/
- Jadzia Zostaw! /broni się/ Ty mieszkasz na wsi?
- Młodzieżowiec A jak! Knieć ze mnie. Od gnoja. No powąchaj /pochyliła się nad nią/ śmierdzące ...
- Jadzia Nie ... Skąd !
- Młodzieżowiec Bo używam dezodorantu. Intymnego /palcówki na piersi/ Druga ręka na udzie/ A ty?co? Taka szorstka jesteś?
- Jadzia To? to "gęsia skórka"
- Młodzieżowiec /przesuwa rękę głębiej/ Tutaj też?
- Jadzia Nie wiem /odsuwa jego rękę/ Wiesz, jestem ciągle niepewna siebie. Jak coś się dzieje, to chcę, żeby tego nie było i ...

- Młodzieżowiec Zostaw te psychodramy. Współpracuj! /popycha ją na ławkę/ Dzisiaj trzeba pracować, żeby wyjść na swoje ...
- /w głębi alejki ukazuje się kobieta w szpitalnym szlafroku z papierową torebką w ręku. Co ją jakiś czas, pochyla się, podnosi papierek, wkłada go do torebki. Torebka nie ma dna. Papierki padają z niej. Sieje nimi, znów zbiera, mruczy coś do siebie/
- Jadzia Najlepiej ty ... mnie zostaw ...
- Młodzieżowiec O, nie kotku, mnie się też należy jakiś mały relaks. Całe życie zmarnowane, nic tylko na tych nasiadówkach! /dobiera się do niej ostro. Kobieta w szlafroku podchodzi do ich ławki, pochyla się po leżący przy bucie młodzieżowca, papier. Nie może go wyciągnąć, trąca go w nogę/
- Młodzieżowiec Co jest? Co tu pani kikuje?!
- Jadzia /siada na ławce, dostrzega kobietę/ Mamusia! O Boże! /zrywa się dopada do niej/ To moja mama!
- Młodzieżowiec Coś podobnego!
- Jadzia Mamusiu! Uciekłaś ze szpitala?!
- Matka Wyszłam po ciebie, szukam po całym ogrodzie... Myślałam, że już nie znajdę
- Jadzia Mamusiu, ja się uczę do dyplomu, ten chłopak usiadł przy mnie.../kobieta zbiera papierki, nie może ani chwili ustać spokojnie/
- Matka A ja już, dzięki Bogu jestem zupełnie zdrowa. Tak, proszę pana, wyleczyli mnie.

- Jadzia Usiądź sobie, mamusiu ...
- Matka A nie, nie, tyle tu śmieci ...
- Jadzia Jak mnie tu znalazłaś?
- Matka A tak szłam, szłam aż doszłam do ciebie...
/Jadzia kuca przy niej, kobieta dotyka ręką jej szyi/ Jaka gorąca! Jak byłaś malutka też tak, dotykałam ustami do szyjki i już wiedziałam, że masz gorączkę.
- Jadzia Jak ty ... jak ty wrócisz teraz do szpitala?
- Matka To dla twego dobra Jadziu, ty się tylko ucz. Proszę pana, Jadzia jest bardzo zdolną. Kiedyś jak była, o taka kąpała się w rzece a jedna pani lekarka tak jej się przygląda, a potem mówi do mnie: Ma pani piękną córkę! W jej oczach widać tak czystą duszę! Bo to jest najważniejsze, proszę pana - czysta dusza!
- Młodzieżowiec A pewnie.
- Jadzia Mamo, a co to za sińce na rękach?
- Matka Tak zaciskają, tak wiążą, ale to nie boli. Czego się nie robi dla dziecka, proszę pana. Czy pan też tak uważa?
- Młodzieżowiec Dlaczego nie. To panią trzymają u tych ... czubków?
- Matka Bo ja byłam bardzo chora, ale to już przeszło. Chwalić Boga - wyleczyli. Zdrowiuteńka jestem jak ta rybka! /podnosi papierek/
- Jadzia Patrz mamusiu, ta torebka cała podarta! Wylatują papierki...
- Matka A tu, tyle śmieci ...
- Młodzieżowiec Pani tu tego... robi porządki?

- Matka Bo jestem zdrowa proszę pana. To mój obowiązek.
- Młodzieżowiec To znaczy zdrowego człowieka trzymają?
- Jadzia Nie wiem. Ciotce powiedzieli, że musi być jeszcze szpitalu.
- Młodzieżowiec Chodź tu Jadzia! Niech sobie kobita posprząta jak ma chęć *f*.
- Matka /podnosi papierek/ Proszę pana, co tam się dzieje w tym szpitalu! Istny dom wariatów! To nieszczęśliwi ludzie, proszę pana. Bardzo! Jedna wrzuciła drugiej do talerza trochę gówna i naskarżyła na mnie. Nikt nie wierzył, że to nie ja. Chorzy i ryby głosu nie mają. Przenieśli mnie na "jedynkę", a tam, o, wiążą do łózek.
- Młodzieżowiec No to jak to jest?
- Jadzia Co teraz robić?
- Młodzieżowiec To pani prysnęła stamtąd?
- Matka Tak jak stoję. Szmyrg przez bramę! Ty się niczym nie przejmuj Jadziu, ty się tylko ucz! Ona pisze wiersze. Ma to po mnie. Ja, proszę pana całą młodość też byłam taka sama. Raz się śmieję, raz ~~się~~ płaczę. Chodziłam po łakach i deklamowałam. Zna pan to? /deklamuje/ "Czemuś tak smutna, ptaszyno moja, czy ci serduszko żal gnienie? Co ci takiego, wiedzieć bym chciała. Czy ci źle bardzo na świecie? We mnie radości już nic nie wznieci i ledwo ledwo żyję, bo kto niegodny zabiera dzieci - niechaj wpierw matkę zabije!" Piękny wiersz!
- Jadzia Moja ty biedna i co ja teraz z tobą zrobię?

- Matka /podnosi papierek/ Całe życie śmiałam się bez bólu, płakałam bez radości ...
- Młodzieżowiec Wiesz Jadzia, na mój rozum, to kobita jest w porządku. Daj Boże wszystkim taki rozum.
- Matka Zdrowiuteńska jestem jak ta rybka, tylko te śmieci męczą /podnosi/ Tyle tego ...
- Jadzia Gdzie ja z nią pójdę? Do ciotki nie mogę, do internatu jej nie wezmę...
- Młodzieżowiec Ty a niech ona jedzie ze mną na fermę. Tam roboty od groma, tylko chciej! Jak te papiery tak zbiera, to przy kaczkach będzie chodzić, nie?
- Matka Ale Jadzia, proszę pana, nie wyjdzie za mąż, ona ma przed sobą piękną przyszłość. Ona musi się uczyć.
- Młodzieżowiec A co mnie tam! Niech się uczy.
- Matka To dobrze. Pan rozumie wrażliwych ludzi. A czy tam są pola?
- Młodzieżowiec Pola? Od groma!
- Matka Na polach dobrze jest myśleć. Tam nikt nie śmie ci.
- Jadzia Mamusiu, usiądź chwilę, odpocznij!
- Matka Jak odpocząć kiedy tyle śmieci w ogrodzie? Pod drzewami, wszędzie...
- Młodzieżowiec A jak! Każdy kurwa kto przechodzi, to rzuci ten papier byle gdzie!
- Matka /z rozpaczą/ Kiedy ja to wszystko pozbieram?!
- Jadzia Zle ci tam w tym szpitalu?
- Matka Ciasno. Kiedy tylko wyjdiesz walą się na mnie ściany ... /wyciąga ręce/ Dlaczego mnie tak

kr krępują? Co ja im złego zrobiłam?

Jadzia Pewnie byłaś niespokojna?

Matka /podnosi papierek/ Jestem spokojna, bo ty się uczysz, Jadziu... /z głębi alejki wychodzą pielęgniarze w białych kitlach. Prowadzi ich instruktorka. Idą w stronę siedzących na ławce.

Jadzia Musisz tam wrócić, to wyleczą ciebie zupełnie.

Matka Nigdy nie przestanę marzyć. Ty będziesz wielkim człowiekiem, Jadziu...

Młodzieżowiec /dojrzał pielęgniarzy, trąca w bok Jadzię/ Ty spójrz! Co to za łapiduchy?

Jadzia O Boże! To po nią!

Matka Po mnie?! To ja się schowam! Tu, pod ławkę! /usiłuje być niewidoczna, chłopiec siada tak, żeby ją zasłonić/ Powiedzcie, że nie ma mnie!

Młodzieżowiec Siedź pani tam cicho!

 /instruktorka z pielęgniarzami zbliża się do ławki, staje przed Jadzią, ta zrywa się/

Instruktorka /łagodnie/ Co to ma znaczyć Kabuś? Coś ty zrobiła?! Uciekać ze szpitala?! Jak tak można? Co na to powie nasz dyrektor?! Zawiodłaś nasze zaufanie.

Jadzia Ja ... ja bardzo przepraszam ...

Instruktorka Kabuś mam nadzieję, że pójdziesz sama? Chyba nie chcesz iść z tymi panami pod rękę? Prawda?

Młodzieżowiec Zaraz, zaraz! Czego pani od niej chce?

Instruktorka Kim pan jest?

Młodzieżowiec Reprezentuję województwo.

Instruktorka Aaa, reprezentuje pan województwo? To świetnie. No Kabuś twoje łóżko czeka na ciebie!

Młodzieżowiec Zaraz! To nie ta!

- Jadzia Zostaw. Pójdę sama. /podchodzi do pielęgniarzy/
Instruktorka Cieszę, się Kabuś, że idziesz dobrowolnie. Okazuje się, że nasze nowe metody leczenia zdają egzamin. /do pielęgniarzy/ Chłopcy, Kabuś Jadwiga wraca do nas! Podajcie jej ręce! /pielęgniarze chwytają Jadzię/
Matka /wychodząc spod ławki/ Maria Kabuś to ja!
 Proszę zostawić moje dziecko w spokoju. Ona się nazywa Jadwiga Kabuś. To moja córka,
Instruktorka /udaje, że dopiero teraz spostrzegła omyłkę/
 Ach rzeczywiście Kabuś Jadwiga. Jesteście tak do siebie podobne ...
Matka Moja córka jest piękna, proszę pani.
Młodzieżowiec No zara, co to w ogóle znaczy?! Jedną łapie, drugą wypuszcza. Co jest? Kogo tu pani w ogóle reprezentuje?!
Instruktorka Nowy, zdemokratyzowany system szpitalny. Radzę zjeżdżać stąd i to już!
Matka Pani nie ma prawa dotykać mojej córki! Ona ma dobrą wrażliwą duszę!
Instruktorka A to świetnie! /daje znak pielęgniarzom/ Dobrze, wrażliwe dusze kierujemy z miejsca na "Jedynkę", prawda chłopcy /wskazuje na matkę. Pielęgniarze chwytają ją pod rękę, wyprowadzają, gaśnie światło/

O D S Ł O N A VII

Ten sam pokój - pracownia gorseciarska co na początku sztuki. Przed dużym lustrem ta sama klientka, tylko, że zachowuje się zupełnie inaczej. Kuli się przed lustrem nieśmiało, nie śmie się w nim przejrzeć. Zakrywa wstydliwie prawą stronę, maskuje brak piersi. Gorseciarka i Jadzia pracują przy stole zawalonym wykrojami, materiałem. Gorseciarka niesie do klientki uformowaną z gąbki pierś.

Gorseciarka Świetnie mi wyszła! No niech pani tylko spojrzysz?

Klientka /wzdryga si/ Co? Ach, tak! /patrzy spłoszona/

Gorseciarka Trzeba porównać ją z lewą.

Klientka /wyciąga rękę po sztuczną pierś/ Proszę ...
ja sama!

Gorseciarka Ależ droga pani, nie ma się czego wstydzić. Jestem do tego przyzwyczajona. /podchodzi do niej/ Cóż za kapryśnica! /brutalnie odsłania jej pierś/ Tyle hałasu o nic. Jeżeli chce pani mieć ładny biuschalterek...

Klientka Ładny biuschalterek? Czy pani pamięta jaki ja miałam biust?

Gorseciarka Ten będzie jeszcze ładniejszy /przykłada sztuczną pierś/ No coś podobnego!

Klientka /spłoszona/ Co?

Gorseciarka Jadziu, spójrz tylko! Przynajmniej o dwa numery za duża, a przecież brałam miarę jakieś dwa tygodnie temu ...

Klientka Która za duża?

Gorseciarka Sztuczna. Czyżby aż tak...

~~Gorseciarka~~

~~Sztuczna. Czyżby aż tak...~~

Klientak

Co aż tak?

Gorseciarka

Nic, nic, Jadziu! To niebywałe! To moja wina, chyba źle wymierzyłam, ale na szczęście z gąbką wszystko da się zrobić. Można ją dowolnie zmniejszać...

Klientka

Zmniejszać? Po co?

Gorseciarka

Chyba nie chce pani chodzić z krzywym biustem? Niech pani spojrzy do lustra! No! Śmiało! O Boże, ależ pani cała drży. A to przecież tylko pogarsza sytuację...

Klientka

Nie. Ma pani lodowate palce...

Gorseciarka

Ale serce gorące proszę pani, czułe na takie nieszczęścia.

Klientka

Przecież sama pani mówiła, że to zwykły zabieg ksmetyczny?

Gorseciarka

No, tak... zabieg... ale z tym to najlepiej do mojej Jadzi. To przecież niedoszła pielęgniarka. Teorię zdała na "trójkę" z dwoma minusami, tylko, że z praktyką nie za bardzo...

Jadzia

Oj, ciociu...

Gorseciarka

Nie lubi jak się to wspomina. No, coż, nie wyszło, choć wykładają tam bardzo dobre siły, taka, na przykład, instruktorka. Co ty tam znowu piszesz? /do Jadzi/

Jadzia

Nic nie piszę. Mierzę.

Gorseciarka

Proszę podnieść Rękę trochę wyżej! Jeszcze! /inaczej/ Myślałam, że szukasz rymu do "pobieżnych gumek". Wie pani, Jadzia kiedyś pisała wiersze , tak jak pani mąż.

- Jadzia Teraz też piszę.
- Gorseciarka /ostro/ Mam nadzieję, że nie na wykrojach!
- Klientka Ach!
- Gorseciarka Co się stało?
- Klientka Pani palce klują jak igły. /histerycznie/ Panno Jadziu! Ja proszę. Niech mi zmierzy ten staniczek!
- Gorseciarka Dobrze. Nie mam nic przeciwko temu. To się Jadzi przyda, taka praktyka. Niech się wprawia. A ja, pójdę, nastawię wodę na herbatę... /wychodzi/
- Klientka /po chwili, rozpaczliwie/ Jadziu! Proszę tu do mnie przyjść!
- Jadzia Jestem pani Zofio. /podchodzi do niej/ Klientka obnaża się przed nią, zciąga ramiączko od koszuli/
- Klientka Jadziu spójrz! Co oni ze mną zrobili!
- Jadzia To teraz tak wygląda, to wszystko zniknie, nie zostanie śladu po tych oparzeniach, a odpowiednie ćwiczenia rozwiną ten mięsień...
- Klientka Gównu! /po chwili/ Nauczysz mnie tego? No, tych ćwiczeń?
- Jadzia Tak, tak...
- Klientka /zajęta już czym innym/ Jadziu jakaś ty biedna!
- Jadzia Ja?
- Klientka O tobie mówię. Zawirzyłaś mu ty biedna, a on cię oszukał! No ten, mój rzekomy mąż! Czy wiesz, że on się ode mnie wyprowadza?
- Jadzia Wyprowadza sję? Pan Mietek? Dokąd?
- Klientka Do twojej ciotki. Myślałam, że już tu jest.
- Jadzia Tutaj? Do tej pracowni? To niemożliwe!

- Klientka Chodź tu, kochana, jesteś taka ... ciepła /kładzie jej rękę na swojej piersi/ Nie brzydzisz się tego?
- Jadzia Nie.
- Klientka Widziałaś jeszcze gorsze po tych szpitalach?
- Jadzia Tak.
- Klientka Moja ty biedna! Jak on ciebie unieszczęśliwił! Ma ciebie na sumieniu.
- Jadzia Pan Miećtek? Ależ nie. Pomagał mi trochę przy moich pisarskich początkach, to wszystko. W pewnej chwili ... w pewnej chwili ... przestał mi właściwie imponować...
- Klientka Kłamiesz! Jak to przestał?
- Jadzia No bo mu nigdzie niczego nie wydrukowali.
- Klientka Nie wydrukowali! Nie wydrukowali! Ja nie o tym.
- Jadzia Ani jednego aforyzmu. Nawet tego: "Twórczość to pęd pod wiatr, kto w wichru nie czuje na skroniach, niech zmieni pióro na żagiel".
- Klientka No to co z tego, że nie wydrukowali? Bo on nie chce, rozumiesz! Żeby tylko zechciał toby wydrukowali, bądź spokojna, z pocałowaniem ręki!
- Jadzia Nie wierzę!
- Klientka O masz! Znalazła się! Matka u czubków, sama u ciotki na łaskawym chlebie ...
- Jadzia Bo jestem ...
- Klientka Co jesteś! Co jesteś! Zobaczysz jak ci popędzą kota z tym Mieczysławem! /ubiera się w pasji/
- Jadzia Przecież nie zmierzyła pani stanika?
- Klientka Nie potrzebuję tego całego zasraństwa! Mam pierwszorzędną protezę. Szwedzką. On mi sprowadził.

Zaszłam tu tylko po to, żeby ciebie pocieszyć, po-
nic więcej. Tylko z czystej dobroci serca. Czy
wiesz co mi chirurg powiedział? "Gwarantuję pani,
że nie będzie żadnych następstw". Tak powiedział.
Jadzia Bo trzeba tak żyć jakby tego w ogóle nie było.

Klientka /nagle załamane/ Opiera się o lustro z łkaniem/
Jak żyć? Dla niego biodra w ogóle ~~nie~~ mogły nie
istnieć, tylko biust! /szlocha/ Miałam tę przewa-
gę nad innymi żdzirami! Tę jedyną!

Jadzia To straszne!

Klientka /unoszą głowę/ Powiedz jak oni tam kończyli?

Jadzia Oni?

Klientka Byłaś przy tym. Wynosiłaś po nich nocniki, co?

Jadzia Każdy umierał inaczej.

Klientka Nie truj? Nie chcę tego słuchać! Co mnie to
wszystko obchodzi! Miałam najładniejszy biust w
całym Grabowie /wpatruje się w lustro/ Spytaj
kogo chcesz.

Jadzia Przecież widziałam sama.

Klientka A widzisz!...

/otwierają się drzwi, wchodzi gorseciarka z czaj-
nikiem w ręku/

Gorseciarka No i co? Dobrze leży staniczek?

Klientka /zrywa się do wyjścia/ Staniczek?! Niech pani so-
bie wetka ten stanik wie pani gdzie!

Gorseciarka Ależ pani Zofio, nie trzeba aż tak tracić głowy...
/klientka wybiega zatraskując drzwi/ No i masz
tobie. Czym ją tak zdenerwowałaś?

Jadzia Ona tak to przeżywa.

Gorseciarka /szukuje miejsce na stole na kolację/ Ten swój
biust? No cóż, jeżeli ktoś ma tak niewiele...

- Jadzia To jej sprawa.
- Gorseciarka Wiem, że to ci powiedziała. Nie jesteś Ciekawa czy to prawda?
- Jadzia Nie! Nic mnie to nie obchodzi!
- Gorseciarka Aaa. No to rozlej herbatę. Pora na kolację.
/znajduje na stole wykrój piersi, przygląda mu się, pochyla głowę, czyta/ Jadziu!, to dobrze, że jeszcze piszesz te swoje wiersze.
- Jadzia Tak, jeszcze piszę.
- Gorseciarka No to pisz sobie, pisz w wolnych chwilach. Cóż mi to przeszkadza
- Jadzia /podchodzi, bierze do ręki wykrój piersi/Chciałabym to cioci przeczytać.
- Gorseciarka To o mnie?
- Jadzia Nie. O instruktorce.
- Gorseciarka Pamiętaj o tym, że ona chciała dla ciebie jak najlepiej...
- Jadzia O, tak.
- Gorseciarka Przeżyłaś to bardzo?
- Jadzia Wkuwałam nieprzytomnie, dniami i nocami.
- Gorseciarka A jednak nie znałaś kolejności ruchów przy podawaniu kaczki ciężko choremu.
- Jadzia Skąd ciocia wie?
- Gorseciarka Ona do mnie pisała. Bardzo ubdłowała, że nie zrobiłaś dyplomu... No, to czytaj ten swój wiersz.
- Jadzia /czyta/ "Ćwiczenie na sali demonstracyjnej". /czyta/
"Wzorowa pielęgniarka demonstrując ćwiczenie podchodzi do łóżka z prawej strony, zawsze tylko z prawej. Chory leży nieruchomo... Jednym

płynnym ruchem zwalnia koce ... chory leży nieruchomo... układa koce w luźne fałdy ... chory leży nieruchomo... Kończy przy stopach... chory leży nieruchomo... Prawą dłoń podkłada choremu pod plecy, lewą pod pośladki... chory leży nieruchomo... Unosi go z lekka ... chory leży nieruchomo, zbyt nieruchomo... Jednym płynnym ruchem przykrywa go kocem aż po włosy... Chory leży nieruchomo,.. wygładza koce... chory leży nieruchomo...tylko po małym niesfornym kosmyku rozpoznają go czułe oczy... chory leży nieruchomo. Ktoś przy nim krzyczy! Głośno!

Gorseciarka / w czasie czytania wybierała produkty, teraz robi kanapkę, je/ Jestem głodna jak wilk! Ten wiersz, jak zwykle u ciebie dziwaczny.

Jadzia Czytałam go na dyplomowej zabawie.

Gorseciarka No i co? Podobał się?

Jadzia Dziewczyny się śmiały.

Gorseciarka A jak mama? Byłaś u niej niedawno?

Jadzia Byłam. Ciagle jest na "Jedynce"

Gorseciarka Och, biedna. No widzisz, tak się czasem kończą zbyt wielkie aspiracje. A ty, nie jesz?

A więc Jadziu, postanowiłam, że wynajmę panu Mieczysławowi ten pokój przy pracowni. Będzie mógł tu spokojnie pisać te swoje aforyzmy, bo w swoim domu zupełnie nie ma na to warunków.

Jadzia Przecież jego żona ma większe mieszkanie.

Gorseciarka Ależ ona nie daje mu żyć. Tak zhisteryczniała.To w gruncie rzeczy dobra kobieta, ale zupełnie nie umie pojąć skomplikowanych i wrażliwych natur...

- Jadzia A ciocia umie? Przecież ciocia mnie też nigdy nie rozumiała!
- Gorseciarka Ty? Żartujesz chyba. Pan Mietek to mistrz aforyzmów. Wiesz o tym sama. I to jest w gruncie rzeczy wielki domator, /stukanie do drzwi/ Proszę! /W drzwiach staje Mietek z walizką w ręku/ O, o wilku mowa!
- Mietek /wchodzi/ Broneczko! O, Jadzia też tutaj?
- Gorseciarka Przecież oblała dyplom. Mówiłam panu o tym.
- Mietek A tak, rzeczywiście, ale nie przejmuj się tym Jadziu...
- Jadzia Ja się nie przejmuję.
- Gorseciarka Prosimy dalej. /Mietek stawia walizkę przy szafie/ Nie, nie nie tam! Tam będzie zawadzała. Niech pan ją ustawi tam, pod oknem, w kącie. /Mietek przenosi walizkę/ Oczywiście zje pan z nami kolację? /zagląda do czajnika/ Trzeba zgotować jeszcze z dwie szklanki wody ... /bierze czajnik, wychodzi/
- Mietek Bardzo ci współczuję Jadziu, ale może to i nieźle, że tak się stało...
- Jadzia Ja też jestem spokojna. Wysłałam moje wszystkie wiersze do redakcji.
- Mietek O, to gratuluję!
- Jadzia Teraz tylko czekam na odpowiedź.
- Mietek Czekasz, to pięknie. /w stronę stołu/ Ciekawe skąd Bronia zdobyła holenderski ser? /bierze kawałek/ Możesz sobie to wyobrazić, że te jego słynne dziury to też było kiedyś wielkie odkrycie. Ulepszano latami sposoby produkcji, aż ...

- Jadzia To wszystko takie nierealne. Jest pan tutaj, ale to ~~tak~~ jakby pana nigdy w moim życiu nie było...
- Mietek /je ser/ Rozumiem cię Jadziu, ja też pod wpływem jakiś mocnych przeżyć ...
- Jadzia Pan nie ma żadnych mocnych przeżyć. Tak lubiłam tę pana myśl o twórczości...
- Mietek Przesadna i pretensjonalna jak wszystko co piszę. /z niesmakiem/ A jednak., to nie jest prawdziwy holenderski. Pamiętam tamten smak. Wiesz Jadziu, co mnie naprawdę pasjonuje? Własne słowa. Kocham je pisać. Nawet własne kropki, przecinki, wydają mi się niezwykle. Wykrzyknik budzi we mnie dreszcz radości. Znak zapytania? Ile w nim tajemnicy.
- Jadzia Niech pan tak nie mówi! Nie wierzę!
- Mietek Moje zdania przelane na papier. Czy może być coś bardziej doskonałego. A czy wiesz co mnie odróżnia od innych grafomanów?
- Jadzia Pan mi tak zawsze pomagał.
- Mietek Bo jestem zupełnie pozbawiony zawiści. Ot, i cała dwuznaczność mojej treści.
- Jadzia Czy to prawda, że panu nigdy nie zależało na tym, żeby drukować swoje aforyzmy?
- Mietek /robi kanapkę/ To przerasta moje siły. A twoje sukcesy bardzo mnie cieszą.
- Jadzia Ja nie mam żadnych sukcesów. Ja ... w ogóle nie chcę żyć. Ja się do tego nie nadaję.
- /w drzwiach staje gorseciarka z czajnikiem w ręku/

- Mietek Jesteś wspaniale, niepowtarzalnie młoda.
- Gorsedarka /z irytacją/ Niech mi ktoś tu zrobi miejsce na stole!
- Mietek Tak, tak, już służę! /unosí stanik do góry, ironicznie/ Ileż tu pięknych staniczków!
- Gorseciarka Z tego żyję...
- Mietek I to podobno wcale nieźle można na tym zarobić. Jadziu, nasze marzenia są o wiele mniej warte, wierz mi.
- Gorseciarka Ach Jadzi^u, zupełnie zapomniałam, że mam list do ciebie. Nioszę go już od rana ... /sięga do kieszeni/
- Jadzia List? Jaki? Z redakcji?!
- No tak, jest tu jakiś urzędowy stempel...
- Mietek Wspaniale Jadziu! Gratuluje!
- /Jadzia rozrywa kopertę, czyta/
- Mietek /szykuje sobie kanapkę/ Nie sądziłem, że jestem aż tak głodny.
- Gorseciarka Ten ser teraz, to prawdziwy rarytas. Trzeba go dzielić na małe porcje.
- Mietek Już pozwoliłem sobie odkroić trochę więcej.
- Gorseciarka Nie szkodzi. Przecież jest pan jeszcze gościem. No i co tam Jadziu. Jaka odpowiedź?
- Jadzia Nie wydrukują.
- Mietek Jak to?! Pokaż mi to! /zrywa się, czyta list głośno/ "Ileż nam pani przysłała pięknego papieru...
- Gorseciarka Miałam jeszcze w zapasie ozdobną papeterię. Jadziu źle się czujesz?
- Mietek ... pięknego papieru. Niestety gorzej z treścią. Kłania się Różewicz a nawet młodopolska egzal-

tacja, co w połączeniu z tokiem różewiczowskiej narracji daje niestrawny konglomerat ... Cóż za cymbały tam siedzą! Ich niekompetencja jest dopiero niestrawna!

Gorseciarka Jadziu, co ci jest?

Jadzia Nie wiem? Jakoś ~~mł~~ ... niedobrze ...

/zrywa się, wybiega do kuchni/

Gorseciarka Okropnie zbladła. /zrywa się/ Pójdę, zobaczę co ona tam robi. /wybiega/ Mietek smaruje sobie kanapkę grubo masłem, kraje ser. Gorseciarka wraca, Mietek odkłada kanapkę jakby nigdy nic/

Mietek No i co z nią jest? Co się z nią dzieje?

Gorseciarka Wymiotuje.

Mietek Jak to wymiotuje?

Gorseciarka Zanieczyściła całą ubikację.

Mietek Coś jej musiało zaszkodzić?

Gorseciarka No tak. Coś jej musiało zaszkodzić...

Mietek Co to za pretensje do mnie?

Gorseciarka Bo to ty jej zaszkodziłeś! Te twoje aforyzmy! Myślisz, że nie wiem co robiliście po tych składzikach?! Przewróciłeś jej w głowie! Teraz nic jej nie odpowiada co rzetelne, solidne, pracowite.

Mietek Dajże mi spokój! Pewnie jest niedożywiona. Jak wy tu żyjecie?! Wiecznie ten ser i ser!

Gorseciarka Wiesz jak ciężko pracuję! Ale wy tym gardzicie! Dla was to jest ...

Mietek /wpatrzony w jej odbicie w lustrze/ Wspaniała!

Gorseciarka Co?

Mietek Fascynująca!

Gorseciarka Nie żartuj...

Mietek Wspaniała, fascynująca, wielka...

- Gorseciarka ... lwica?
- Mietek Instruktorka, /otwierają się drzwi, wchodzi Jadzia/
- Gorseciarka Jadziu ... Jakaś ty blada!
- Jadzia /unosí rękę/ "Mogę was zabić"!
- Gorseciarka Zwariowała!
- Jadzia "Jednym celnym zdaniem i zręczną metaforą przywrócić do życia. Mogę was zabić. ~~Ja w to~~ prawie ^{w to} wierzę, ale i tak zostanie wszystk^o tylko na pa-pierce... nawet czas"
- Mietek Wspaniale! Ile w tym młodzieńczej rezygnacji.
- Gorseciarka No cóż, ochłonełaś trochę?
- Jadzia /smaruje masłem chleb, kraje ser/ Tak, bo już wiem co zrobię.
- Gorseciarka Jezus Maria! Zastanów się! W twojej sytuacji! Przecież... przecież. Może to nie jest to. Trzeba się upewnić...
- Jadzia Ależ to! Na pewno!
- Gorseciarka Jadziu, pamiętaj o tym, że masz obowiązki, chorą matkę, a ja wiecznie nie mogę ciebie utrzymywać. Nie masz jeszcze żadnego zawodu i w tych warunkach ...
- Jadzia /kroi gruby kawałek sera/ Już postanowiłam.
- Gorseciarka Mietku! Słyszysz co ona wygaduje? Nie wolno na to pozwolić. Chyba znajdzie się jakaś rada ...
- Mietek Yhmmm...
- Gorseciarka No, widzisz.
- Jadzia Kiedy ja już sama postanowiłam.
- Gorseciarka Sama! Czy zdajesz sobie sprawę ...
- Jadzia Tak. Zdaję sobie sprawę ze wszystkiego. Będę te-raz /pauza/ pisała prozą.